Nr. 273. We Lwowie Poniedziałek dnia 2 Października 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie.

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek znakomitej powieści Michała Bałuckiego p. t.:

„PAMIĘTNIK MUNIA".

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Z Poznańskiego.

Poznań 29 września.

(Prześladowanie języka polskiego i włościan polskich. — Elektryczność w rolnictwie. — Półwiekowy jubileusz księgarni. — Polacy na obczyźnie).

Nie ma prawie dnia, żeby nie nadeszła świeża wiadomość o prześladowaniu przez władze pruskie języka polskiego. Doniosłem wam już o grzywnach, nakładanych na osoby, które prywatnie nauczają dzieci języka polskiego w łonie rodziny, o co raz częstszem wdzieraniu się w stosunki domowe, aby tam rozstrzygać, jakim językiem ma posługiwać się rodzina, o wkraczaniu landratów w sprawę stawiania krzyżów przydrożnych, o rewizjach, konfiskujących polskie elementarze i katechizmy — słowem o prześladowaniu wszystkiego, co polskie, tak zaciętem i barbarzyńskiem, że nie powstydziłby się go despotyzm rosyjski.

O nowem prześladowaniu języka polskiego donoszą z Torunia i Kępna. Przed sądem ławniczym w Toruniu stawali w tych dniach trzej gospodarze z Mlewa jako oskarżeni, a parobek jednego z nich, Ratajski, liczący lat dziewiętnaście, jako świadek. Wszyscy oni oświadczyli, że nie umieją zeznawać w języku niemieckim, co bardzo oburzyło przewodniczącego, asesora Jahnkego. Co do oskarżonych oświadczył, że wolno im nie mówić po niemiecku, bo potem odpowiednio zostaną zasądzeni. Natomiast od świadka zażądał stanowczo, żeby zeznawał po niemiecku, a kiedy chłopak powtórzył, że nie umie, skazano go na 24 godzin aresztu i sprawę odroczono.

W Kępnie znów podczas odbywających się w tamtejszej okolicy manewrów szóstego korpusu armji, kilka pań z Kępna, zwiedzając biwak, rozmawiało na uboczu z sobą i z dziećmi po polsku. Nagle wypadł z pobliskiego namiotu oficerskiego kapitan z 156 pułku i zbliżywszy się do nich, zapowiedział w ostrym tonie, że w niemieckim biwaku nie wolno po polsku, tylko po niemiecku rozmawiać.

Na szczęście wszystkie te prześladowania hartują tylko ducha naszego narodu. Dziś lud nasz zwartymi szeregami wstrzymuje nacisk germanizacji i na niego też podwójny rząd: właściwy i poboczny, hakatystyczny, naciera w tej chwili gwałtownie, przekonawszy się, iż nie wystarczy zniszczyć szlachtę i prześladowców Kościoła.

Hasłem obecnej chwili przedewszystkiem: niedopuścić polskich włościan do dzieła kolonizacji wewnętrznej. Niemcy dzwonią na alarm wskazując, iż niektóre stuletnie już osady niemieckie w Bydgoskiem prawie do ostatka wykupione zostały przez chłopów polskich. Skądinąd komisja kolonizacyjna coraz rzadziej zdobywa się na kupno włości polskiej; służy daleko częściej jako środek ratunkowy, aby zrujnowanym Niemcom nastręczyć gotowego nabywcę i od ruiny ich ocalić. Zaczem w połowie tylko spełnia swe zadania: wprawdzie szerzy niemieckie i protestanckie osadownictwo, ale już nie tak gwałtownie wykupuje ziemię, dzierżoną dotąd przez Polaków, trzymających się oburącz ojcowskiego zagonu. Zdarzają się raz po raz pocieszające fakta wykupu ziemi, oddawna w ręku niemieckiem zostającej, przez polskich nabywców. Oczywiście te sporadyczne zdobycze nie równoważą uszczerbków, zdziałanych potężnym rynsztunkiem miljonowych kredytów — ale moralnie dodają otuchy walczącym.

Smutne stosunki, ale w Bogu nadzieja, że będzie lepiej.

A teraz słów kilka w sprawach innych. Na przyszłorocznej, poznańskiej wystawie rolniczej przedstawione będzie poglądowe zastososowanie elektryczności do celów gospodarczych. Między innemi postanowiono zbudować całkowite urządzenie folwarczne z machinami, poruszane siłą elektryczną i z oświetleniem elektrycznem. Czynne będą także pługi, poruszane siłą elektryczną.

Księgarnia J. B. Langego w Gnieźnie obchodziła dnia 15-go b. m. półwiekowy jubileusz istnienia. Założył ją p. Jan Bernard Lange i dotąd pozostaje ona w jednej i tej samej rodzinie. Obecnie przewodniczy firmie sędziwa wdowa po założycielu i to z rzadką zapobiegliwością i energją. Księgarnia J. B. Langego wzbogaciła naszą literaturę licznemi i cennemi publikacjami kaznodziejskiemi, pedagogicznemi i literackiemi. Na pamiątkę swego jubileuszu firma ogłosiła ozdobnie wydaną książkę z ilustracjami.

Wiec polski w sprawie opieki duchownej w języku ojczystym, odbył się we Freisenbruchu w Westfalji. Różni mowcy omawiali smutne położenie Polaków pod względem opieki duchownej, a wszyscy zebrani wyrazili zdanie, że Polacy wytrwale muszą się starać o dostateczną opiekę nad językiem ojczystym w kościele. Wybrano komitet, który ma się postarać o opiekę duchowną polską dla Polaków w całym dekanacie esseńskim.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 2 października.

Teatr hr. Skarbka: Miejsca kobietom", krotochwila. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (2): Leodegara. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 6, zachód o godzinie 5 minut 30.

Z niedzieli. Gdy afisz teatralny zapowie „ostatni gościnny" występ jakiejś sławnej artystki, wówczas tłumy spieszą, ażeby ujrzeć raz jeszcze swego ulubieńca, lub też ulubienicę. Taką sławną poniekąd artystką była tego lata i nasza galicyjska pogoda. Rzadkie też co prawda dawała ona występy, a rzadziej jeszcze tylko zasługiwały one na miano udałych. To też Lwowianin tęsknił za jej widokiem, za tymi pieszczotami, które słoneczną dłonią rozsypywała wokoło i niechno tylko jasne słońca promienie, wpadające z za rolety do pokoju, jakby afiszem zapowiedziały kiedy gościnny jej występ — powodzenie było zapewnione. Amfiteatrem był przeważnie park stryjski, który każdym razem zaludniał się barwinemi toaletami pań i panów, śmiechem, gwarem i życiem.

I wczorajszej niedzieli mieliśmy taką pogodę Na imię jej było „prześliczna". Przyszła po długich dniach słoty, za hmurzonego kapryśnie nieca, uprzykszenie kropiącego kapuśniaczka i niemożliwego nieraz błota. Miała przez dzień cały twarz tak uśmiechniętą, jak dzieciak, gdy się rano ze snu obudzi szczęśliwy, rozlewała wokoło czary, jak wschodnie wróżki, muskała twarze ciepłem tchnieniem, jak dłoń kochającej kobiety. A jednak... dawała się wciąż nieprzeparcie mówić, że to jej ostatni już w tym sezonie gościnny występ.

Można jej wierzyć, lub nie, ale wspomnienie sympatyczne tego rodzaju, jak je umieszczamy w naszej notatce „Z niedzieli", stanowczo jej się należało.

Otwarcie szkoły kadetów. Wczoraj rano o godzinie 9 odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie nowo wybudowanej lwowskiej szkoły kaddtów, za parkiem stryjskim. Ceremonji poświęcenia dokonali ks. biskup Weber z ks. mitratem Bieleckim, w asystencyj duchowieństwa, w obecności namiestnika hr. Pinińskiego, wiceprezydentów Bobczyńskiego i Korytowskiego, reprezentantów rady miejskiej, radcy dworu Seferowicza i t. d. Potem odprawiono cichą mszę polową, podczas której dano odpowiednią ilość salw. Po mszy przemówił nowozamianowany kierownik szkoły major Schmidt i ogłosił szkołę za otwartą. W uroczystości wzięły udział 2 kompanje kadetów i bataljon 30 p. p. pod komendą pułk. Ryecha. Przygrywała orkiestra 30 p. p. pod batutą p. Rolla Po uroczystości poświęcenia odbyła się uroczysta defilada.

Nowy prezydent gabinetu austrjackiego, hr. Manfred Clary-Aldringen, urodził się d. 30 maja 1852 r. w Wiedniu i jest najmłodszym synem zmarłego już ks. Edmunda Clary'ego Ks. Edmund, jako dziedziczny członek izby panów, należał do stronnictwa wiernokonstytucyjnej wielkiej własności i działalność swą polityczną zaznaczył w r. 1888 wydaniem „Listu otwartego", wzywającego na swój sposób Niemców i Czechów do zgody. Obecny właściciel majoratu Clarych, ks. Karol, brat desygnowanego prezydenta ministrów, należy w izbie panów do członków prawicy. Hr. Manfred Clary przeciwnie dotychczas nie stanął w szeregach żadnego stronnictwa.

Ukończywszy nauki prawnicze i odbywszy służbę wojskową, która mu przyniosła stopień podporucznika rezerwy, wstąpił do służby rządowej i wkrótce jako komisarz powiatowy, powołany został do ministerstwa spraw wewnętrznych. Później był starostą w Wiener-Neustadt, skąd w r. 1894 jako radca, został przydzielony do rządu krajowego w Celowcu, wkrótce jednakże został radcą dworu i otrzymał kierownictwo rządu krajowego w Opawie. W grudniu 1896 został hr. Manfred Clary mianowany prezydentem Szląska i zaznaczył swe rządy w sposób dla słowiańskiej ludności nie przychylny. W dwa lata później został namiestnikiem Styrji, obecnie zaś wziął spadek, czy likwidację politycznych spraw po hr. Thunie...

Nieszkodliwy zwyczaj zaprowadził we Lwowie od kilku niedziel lwowski klub cyklistów. Oto urządza on co niedzieli popołudniu wyścigi z rozmaitymi przeszkodami i awanturami. Także i wczoraj wcale liczne publiczność, która lubi tego rodzaju nieszkodliwą zabawę, zebrała się na torze wyścigowym, aby podziwiać ścigających się i urządzone na końcu ognie sztuczne.

Aresztowanie w hotelu. W nocy z soboty na niedzielę o godzinie wpół do pierwszej aresztowano w hotelu Imperial Zygmunta T........, który tego dnia wieczorem przyjechał z Krakowa, — a to pod zarzutem sfałszowania weksli na 1.400 koron. Aresztowania dokonano na telegraficzne żądanie krakowskiej policji. T........ jest synem obywatela z pod Krakowa.

Gołąb Andrée'go. Kilka dni temu cały Petersburg opowiadał sobie, iż z bieguna północnego nadleciał gołąb, wypuszczony przez Andrée'go z wiadomością o odkryciu bieguna. Pojawienie się gołębia było wypadkiem [illegible]. Roztelegrafowała o nim „Ajencja rosyjska". która zresztą następnego dnia przysłała sprostowanie.

Gołębia schwytał urzędnik jednego z biur miejscowych na ramie swego okna. Do nogi ptaka przywiązaną była kartka z następującym napisem w języku francuskim: „Biegun północny odkryty. Wszystko idzie dobrze. 2 września. Andrée."

Gołębia z ową depeszą odstawiono do stacji gołębi przy parku do nauki żeglugi napowietrznej i tam wydała się mistyfikacja. Ktoś pozwolił sobie na żarcik, który odniósł pożądany skutek, bo zaintrygował całe miasto. Kartka rzekomo od Andrée'go pochodząca, składała się z kawałka zwykłego biletu wizytowego, zaczynającego się słowem Andrée, a gołąb, niewinny sprawca żartu, po wyuczeniu pocztowego rzemiosła, został zapewne wypuszczony na wolność o parę set wiorst od Petersburga.

List greckiego malca z IV wieku. Przy rozkopach w Dolnym Egipcie znaleziono papyrus, następującej treści: „Teon pozdrawia swego ojca Teona. Wcale nie chwalebnie, żeś mię z sobą nie wziął do miasta. Jeżeli mię nie chcesz wziąć do Aleksandrji, to ja więcej do ciebie nie piszę, nie mówię z tobą, ani cię też nie pozdrawiam. Jeżeli rzeczywiście wyjeżdżasz do Aleksandrji bezemnie, ja nie podaję ci więcej ręki. Matka moja mówiła już także do Archelaosa: malec zamęczy mnie, weź go z domu. Pięknie to z twej strony, że mi przysyłasz podarki — te duże strączki! W mieście skłamano nam, żeś już wyjechał. Przyślij po mnie, proszę bardzo. Jeżeli tego nie uczynisz, to wiedz, że więcej nie jem, nie piję i — umrę. Życzę ci wszystkiego dobrego 18 dnia miesiąca Tobi." Papyrus ma 13 5 ctm. długości i 10 ctm. szerokości. Pismo przypomina szkolne pismo z IV w. Miesiąc Tobi odpowiada naszemu grudniowi lub styczniowi.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Stół u Musiałowicza, reszta z depeszy do p. S. w kwocie 75 ct na rzecz zakładów brata Alberta.

Zmarli:

W Warszawie zmarła w 81 roku życia Magdalena Pawlicka, matka prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. prof. dr. Stefana Pawlickiego i Piotra Pawlickiego, redaktora „Przyjaciela zwierząt".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Miejsca kobietom", krotochwila; jutro we wtorek „Orfeusz w piekle", czarodziejska opera komiczna; w środę po raz pierwszy „Córki pana Dupont", komedja w 4 aktach Maurycego Brieuxa; we czwartek „Donna Juanita", opera komiczna; w piątek „Córki pana Dupont", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Kupiec wenecki", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Donna Juanita", opera komiczna; w niedzielę wieczorem „Donna Juanita", opera komiczna; w poniedziałek „Woźnica Henszel", sztuka. Pierwszy występ Stanisława Knake-Zawadzkiego.

Z teatru. Wczorajsze przedstawienie popołudniowe wypadło doskonale. Grano „Wojnę z żonami", farsę Hennequina, wyróżniającą się większą przyzwoitością z pomiędzy utworów tego rodzaju, a obfitującą w nader komiczne sytuacje i epizody. Artyści grali doskonale, szczególnie pp. Gostyńska i Feldman tworzyli znakomitą parę małżeńską. Wybornym był p. Wostrowski w roli nieugiętego zięcia; w grze tego artysty czuć ciągły postęp i pozbywanie się szablonu. Wczoraj przypominał nam w wielu momentach nieodżałowanego Kwiecińskiego.

Wieczorem bawiono się dobrze na „Ekscelencji", choć, jak to już zaznaczył nasz sprawozdawca, nowa operetka nie przedstawia wielkich szans powodzenia.

Publiczność mimo przepysznej pogody, która wczoraj zdawała się aż zapraszać za miasto, zebrała się w teatrze wcale licznie.

Towarzystwo „Teatru miłośników sceny" urządziło wczoraj inauguracyjne przedstawienie, wybierając doskonałą komedję Bałuckiego „Nowy dziennik." Trudno do wykonania tej sztuki przykładać zwykłą miarę, jaką mamy dla zawodowych aktorów, ze względu, iż mamy do czynienia z ludźmi, którzy tylko z „miłości dla sceny" podjęli rywalizować się z artystami „*ex professo*" W każdym razie musimy podnieść doskonałą — jak na dyletantów — grę panny J. i pana P., którzy grą swoją wywoływali wśród licznego audytorjum wybuchy wesołości i burzę oklasków.

Wczorajszy I koncert lwowsk. Klubu cytrzystów w sali Domu narodnego, był prawdziwą, a nader przyjemną niespodzianką dla miłośników cytry. — Zauważyć musimy w tem miejscu, że ten instrument coraz bardziej wśród płci pięknej Lwowa się rozpowszechnia, rugując „oklepany" fortepian. I owszem! — Wracając do wczorajszych produkcyj winniśmy zaznaczyć, że bohaterką wieczoru była p. Ida Gonia-Danek, zaszczytnie znana nauczycielka gry na cytrze — zarówno jako kompozytorka prześlicznej fantazji, jak i wirtuozka wprost niedościgniona. Darzono ją też ustawicznie gorącemi oklaskami. Były one na chwilę udziałem także jednej z jej uczennic, młodziutkiej panny F. Białkowskiej, która niezawodnie doprowadzi na cytrze do pięknych rezultatów.

Nadzwyczajne wydanie „Dziennika Polskiego"

zawierające

Akt oskarżenia w sprawie Kasy Oszczędności

wyjdzie dziś o **godzinie 12-tej** w południe

Prenumeratorowie nasi mogą to wydanie odebrać sobie w naszej Administracji.

Przestępstwa małoletnich.

W bardzo ciekawym wykładzie profesor uniwersytetu w Hali dr. Liszt wskazywał na to, że od roku 1882 liczba małoletnich przestępców znacznie się powiększyła. Niestety mowca miał rację. W r. 1882 bowiem liczono 30.179 młodych przestępców, natomiast w piętnaście lat później było ich 45.281 w jednym roku. Inny znowu profesor udowodnił liczbami, że od roku 1882 do 1894 roku zmniejszyła się ilość przestępców w starszym wieku, zresztą stwierdził także przyrost małoletnich zbrodniarzy. W dalszym ciągu przekonano się, że powiększyła się również liczba częściej karanej młodzieży. Od roku 1889 do 1895 podskoczyła bowiem z 5590 na 8262 przestępców, pomiędzy którymi znajduje się 3350, którzy częściej, jak dwa razy, karani byli. Dalej dowiadujemy się, że podczas, gdy w roku 1882 skazano za kradzież 18.000 małoletnich, w 15 lat później było ich już 22.000. Z innych zbrodni skazano za:

	w r. 1882	w r. 1897
opór władzy stawiany .	211	365
najście domu	389	911
zbrodnię przeciw moralności	963	1910
zwykłe poranienie ciała .	644	1177
ciężkie poranienie ciała .	2570	6310
wywieranie przymusu i odgrażanie się . . .	118	378
rabunek i wymuszanie w celu rabunku . . .	40	79
uszkodzenie przedmiotów	1680	2886

Podług statystyki kryminalnej z r. 1894 w kołach małoletniej młodzieży pomnożyły się zbrodnie złodziejstwa i przywłaszczenia o 4 procent, oszustwa i sprzeniewierzenia o 14, zaburzenia publicznego spokoju i przeciw wolności osobistej o 74 względnie 59, oporu władzy stawianego o 40, poranienia cielesnego 37, przeciw moralności o 35 i uszkodzenia przedmiotów o 30 procent. Ma się rozumieć, że od r. 1894 procent wymienionych zbrodni znacznie się powiększył.

Ciekawa rzecz, jak się na tę sprawę zapatrują niektóre pisma. *Schles. Ztg.*, znana hakatystka wrocławska, pisze n. p.: Poszlibyśmy niewątpliwie za daleko, gdybyśmy chcieli dochodzić właściwych powodów tych smutnych objawów, następstwem których są tak liczne gwałty i zbrodnie. Ale jeżeli się czyta, że w r. 1895 z 6223 małoletnich za cielesne poranienie skazanych osób sądy 2250 skazały tylko na kary pieniężne, a 484 młodzieńców za karygodne

Nowości literatury zagranicznej.

Ze wszystkich różnorodnych kierunków współczesnej twórczości włoskiej, szkoła pisarzy-kryminalistów, stworzona przez Lombrosa w r. 1863 jest może, skutkiem swojej odrębności, najbardziej zajmującą dla cudzoziemca. Prace głośnego uczonego oraz jego uczniów, opierające się na studjowaniu faktów, nie zaś myśli, wysnuwają z życia rzeczywistego nowe zupełnie wnioski, częstokroć może fałszywe, ale zawsze niespodziewane i oryginalne. W ostatnich czasach ukazał się szereg nowych dzieł tej szkoły lombrosowskiej, — poniżej zapoznamy tedy pokrótce czytelników z wybitniejszemi z pośród nich.

Giuseppe Sergi. „*Leopardi al lume della Scienza*". (Leopardi w świetle nauki). Krytyka schyłku wieku przywłaszczyła sobie smutny przywilej, — wziąwszy do pomocy naukę ścisłą, odziera pamięć wielkich ludzi z aureoli poetyckiej, jaką otoczyła ich legenda, niweczy cześć żywioną dla wielkich umysłów. Gdy Corradi napada gwałtownie na zachwianą już niepomału sławę śpiewaka „Jerozolimy wyzwolonej", wykazując w dziele „*La malattia del Tasso*", że był on warjatem i erotomanem, a Mobius w pracy „*Ueber das Pathologische bei Goethe*" usiłuje rozproszyć kult dla olimpijczyka wejmarskiego — Sergi, profesor uniwersytetu rzymskiego, podejmuje to samo zadanie względem Leopardi'ego. I ten, którego nazywano poetą przyrody i bolu ludzkiego, zamienia się pod piórem uczonego profesora na biedne, chorowite, rachityczne stworzenie, nawpół niewidome, nawpół głuche, o umyśle dziecinnym, wyobraźni ubogiej, nie posiadające żadnego zmysłu obserwacyjnego. Bolu „ludzkiego" Leopardi nie rozumiał, — bo miał duszę równie jak ciało nierozwiniętą, — cierpiał bólem własnym tylko, a będąc pesymistą, nie mógł odczuwać piękności natury. Samobójstwo, nietowarzyskość, mizantropia stanowiły *idées fixes* tego maniaka, którego ulubionem zajęciem było liczenie gwiazd podczas przechadzki. Oddając całą sprawiedliwość sile krytyki p. Sergi i djalektyce jego rozumowania, czytelnik zamyka książkę nieprzekonany, z niezachwianą wiarą w wielki talent Leopardi'ego i z wrażeniem, że nie krytykował poety literat beztroski, lecz lekarz-specjalista.

Rodolfo Laschi. „*La Delinquenza bancaria.*" (Zbrodnia bankierska). Tem mianem ochrzcił autor wszelkie spekulacje, oszustwa, podstępne bankructwa, wyzyski itp. przestępstwa, wynikające z żądzy złota, spowodowane uganianiem się za majątkiem. W pierwszej części pracy swojej wykazuje Laschi nieustający wzrost tych przestępstw, — tak np. we Włoszech podniosły się z 30% do 100, w Niemczech w tym samym okresie czasu, — dwunastoletnim — z 40 do 100%, a w Anglji z 50 do 100%. Ze wszystkich krajów europejskich Hiszpanja jedna wykazuje stałe zmniejszanie się oskarżeń i wyroków w dziedzinie „zbrodni bankierskich." W dalszym ciągu zastanawia się autor nad moralnemi, ekonomicznemi i społecznemi przyczynami takiego stanu rzeczy i od tych przyczyn zewnętrznych przechodzi do czynników osobistych. W tej części pracy Laschi posiłkuje się antropologją i wykazuje nieforemności czaszki Arton'a, niesymetryczne uszy Korneljusza Herza, oraz inne podobne nieprawidłowości smutnej sławy bohaterów zawodu bankierskiego. Więcej wszakże, niż do tych cech fizjologicznych, przywiązuje autor wagi do właściwości psychologicznych przestępcy. Ekonomiczne i moralne środki zaradcze stanowią część ostatnią tej zajmującej monografji. Autor domaga się reformy całego systemu bankowego i przekształcenia giełd, radykalnej przemiany ekonomji politycznej, systemu parlamentarnego i biurokratycznego, wyzwolenia megistratury z pod wszelkiego wpływu politycznego, słowem — chce zupełnego odrodzenia moralnego.

Lino Ferriani. „*Nell mondo dell'infanzia.*" (W świecie dziecięcym). Jakkolwiek p. Ferriani uznaje wpływ zewnętrzny otoczenia na dziecko i rację bytu wychowania pedagogicznego, niemniej jest zbyt gorliwym uczniem Lombrosa, by największej wagi nie przypisywać dziedziczności i atawizmowi zbrodni. Szukając środka zaradczego przeciw przekazywaniu tego złego, autor przedewszystkiem odmawia jednostce zbrodniczej prawa do tworzenia rodziny; przestępcy nie powinni zawierać związków małżeńskich, by nie stali się protoplastami potomstwa zbrodniczego, które groziłoby naruszeniem moralnego i ekonomicznego porządku społecznego. Prawo bezpieczeństwa ogółu ma pierwszeństwo przed prawem jednostki. W oczekiwaniu dalekiego i wątpliwego urzeczywistnienia tej reformy radykalnej p. Ferriani wykazuje, że można w warunkach obecnych, bez zbytnich wysiłków, dokonać wielu rzeczy, mających na celu prawidłowy rozwój dziecka. „Tresowanie" umysłowe zaczyna się za wcześnie. Po co to nadużycie, na które wszyscy się uskarżają. Dlaczego zastąpiono wszędzie chowanie przez kształcenie? Chcąc zniewolić dziecko do nauki, nadużywamy potężnej emulacji, zaszczepiamy w młodych duszach zazdrość i nienawiść. Niemałem niebezpieczeństwem jest też bezgraniczna władza ojca rodziny, czego dowodem, między innemi, los zajętych w kopalniach siarki i używanych do innej ciężkiej pracy dzieci włoskich, którym autor poświęca kartki pełne wzruszającego miłosierdzia i patrjotyzmu.

Lino Ferriani. „*Delinquenti che scrivono*". (Zbrodniarze piszący). Jednocześnie prawie z książką powyżej omawianą wyszła z druku i niniejsza praca tego samego autora, która stanowi cenny przyczynek do psychologji zbrodniarzy. Jest to zbiór, zawierający około sześciuset „dokumentów ludzkich", listów, które p. Ferriani, zajmując stanowisko prokuratora królewskiego w Rzymie, zgromadził w ciągu dziewiętnastu lat swej karjery sądowej. Książka podzielona jest na pięć rozdziałów: Listy zbrodniarzy nieletnich; — Listy zbrodniarzy z miłości; — Listy oszczerców i potwarców; — Listy złodziei i oszustów; — Listy zbrodniarzy gwałtownych. Autor uważa dokumenty te za niesłychanie ważne dla psychologji przestępców, albowiem list prywatny pisany jest zazwyczaj bez żadnej myśli ukrytej i stąd wyjaśnia często temu, kto wnioski wyciągać umie, pobudkę, cel, charakter sprawcy czynu występnego. Zaczyna p. Ferriani od charakterystycznych listów dzieci z usposobieniem zbrodniczem i w tym wypadku winę przypisuje znów niedorzecznemu wychowaniu szkolnemu. Tutaj wygłasza też zdanie, które stanowi prawdziwą niespodziankę dla czytelnika: Nauka historji starorzymskiej, otaczanie aureolą potworów bohaterskich, do których autor zalicza i Juljusza Cezara, źle, demoralizująco wpływają na umysł dziecka. — Listy zbrodniarzy z miłości są najliczniejsze i najważniejsze może dla psychjatrji, a dla czytelnika najbardziej zajmujące. Na mocy szeregu dokumentów takich wykazuje p. Ferriani, że nie głód, lecz przeważnie próżność doprowadza kobiety do upadku; zaznacza też niewypowiedzianą krzywdę, jaką wyrządzają utwory i obrazy pornograficzne. Z rozdziału zawierającego listy bezimienne oszczerców przekonywamy się, że kobieta jest w tym kierunku bardziej wyrafinowana i okrutniejsza od mężczyzny. Listy złodziei odznaczają się nieudolnością, oszustów stylem bombastycznym, świadczącym o pewnem wykształceniu. Wnioski, jakie p. Ferriani z badań swoich wysnuwa, są bardzo niepomyślne dla współczesnego systemu wychowawczego a raczej kształcącego i dadzą się streścić jak następuje: „Mniej wykształcenia, a więcej wychowania; mniej książek, a więcej chleba, więcej serca i pieczołowitej troskliwości dla malców".

Paola Lombroso. „*Povera gente*". (Biedni ludzie). Do tych prac literacko-naukowych dołączymy jeszcze zbiór nowelek, który może przy nich zająć miejsce z racji nazwiska autorki, najstarszej córki głośnego psychiatry, pomocnicy ojca w niejednej pracy. Ci „biedni ludzie" to szereg smutnych obrazków z życia wydziedziczonych na tym świecie, między którymi panna Paola Lombroso wraz z siostrą Giną spędziła niejedną chwilę, i których są aniołami opiekuńczymi. Stąd też opowieści uderzają prawdą, a przejmują prostotą, z jaką autorka opisuje świat dziecięcy, wątły, obnażony, nędzny, wygłodniały, i nieszczęśliwych rodziców, niewiedzących, jak nieboraków wyżywić. Jest tam w jednej opowieści karabinier, ścigający złodzieja, który ukradł bochenek chleba; gdy jednak sługa sprawiedliwości zobaczył, że przestępca wszedł do lichej nory i cały łup dzieli między zgłodniałe dzieci, — nie aresztuje go, lecz wyjmuje z kieszeni 20 sous'ów, daje monetę nieszczęśliwemu i mówi: „To wszystko, co mam; idź zapłać chleb".

swe czyny otrzymało nawet tylko naganę, to naszem zdaniem, kara nie odpowiada ciężkości przewinienia i nie może też innych odstraszyć od popełnienia takich samych przestępsw. Zresztą zazwyczaj kara pieniężna nie dotyczy sprawców samych, jak raczej rodziców, a prosta nagana nie wywiera z pewnością skutecznego wpływu na winnego.

Schles. Ztg. domaga się więc koniecznie i w każdym przypadku, w którym rozchodzi się o osobę małoletniego przestępcy, kary więziennej i byłaby pewnie bardzo uradowaną, gdyby obok tej kary zaprowadzono także chłostę cielesną. Bo przecież wiadomą jest rzeczą, że zdaniem pism, pokroju wspomnianej gazety, jedynie na kiju zasadza się ich system wychowawczy, z tem jednak wyraźnem zastrzeżeniem, że — czy w szkole lub w innym zakładzie wychowawczym, czy też w więzieniach — kij nie dotknie się skóry tych nielicznych wybranych, z pośród których rekrutuje się kasta konserwatystów.

Takiego samego zdania, jak *Schles. Ztg.*, jest też znany kryminalista praski profesor dr. Zucker, podczas, gdy profesor dr. Liszt, odmiennego będąc zdania, domaga się dozorowania przez urzędników państwowych wychowania zaniedbanych pod względem moralnym dzieci i małoletnich.

Niestety, żaden ze stosunkami obeznany, ani na jedno, ani na drugie zgodzić się nie może. Nie w kiju bowiem jest zbawienie, jak też swawoli niedorosłej młodzieży nie ukróci żaden nadzór urzędników państwowych. Jedynem skutecznem lekarstwem na to złe jest wpływ szkoły i Kościoła na umysł dziecięcy. Ale niechaj nikt nie twierdzi, że chcąc dzieci wychować na porządnych obywateli, nauczyciel powinien mieć nad niemi nieograniczoną władzę, władzę kija. Toć kij rządzi w szkole pruskiej już od lat, a gazety donoszą o zbyt częstych wypadkach, gdzie za skatowanie dziecka, nauczyciela spotkała kara zasłużona. Gdy więc dotąd, pod wpływem kija pozostająca młodzież szkolna różnych dopuszcza się karygodnych wybryków, gdy rozwiązłość dorastającego pokolenia, wychowanego w okresie chłosty w szkole, niemożliwe przybiera rozmiary, odnośne koła dojść wreszcie powinny do uznania, że kij do serca i umysłu dziecięcego nie zawsze dobrze przemawia. Niech się nikt pod tym względem nie łudzi, bo takie złudzenia wychodzą tylko na szkodę całego społeczeństwa. Należałoby więc zmienić system szkolny w ten sposób, iż w miejsce kija wstąpiłby osobisty wpływ nauczyciela, kierującego się wobec młodzieży łagodną stanowczością, ale nie surowością, należałoby także zwiększyć wpływ Kościoła na dzieci szkolne, jednem słowem przywrócić — o ile można — dawniejsze czasy, które nietyle, co dziś, wydawały wyrzutków społeczeństwa.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 1 października. Dzień dzisiejszy nie doprowadził jeszcze do pozytywnego utworzenia gabinetu

Wiedeń 1 października. *N. fr. Presse* donosi, iż cesarz przyjmując na audjencji p. Jaworskiego i dra Bilińskiego, miał rzec do nich: „Spodziewam się, że Polacy nie będą mi czynili żadnych trudności".

Wiedeń 2 października. Program pracy nowego ministerstwa jest następujący; 1. Zniesienie rozporządzeń językowych; 2. wypracowanie i wniesienie po poprzedniem porozumieniu się ze stronnictwami ustawy językowej; 3. przeprowadzenie wyboru członków delegacyj; 4. wybór deputacji kwotowej i przeprowadzenie obrad obu delegacyj kwotowych: austrjackiej i węgierskiej, celem ustanowienia kwoty; 5. wypracowanie ustawy o przekazaniu dochodów z podatków spożywczych; 6. wniesienie przedłożenia o udzielenie pomocy dotkniętym klęską powodzi.

Praga 2 października. Na odbytem wczoraj posiedzeniu rady powiatowej w Winohradach, prezes jej poseł dr. H e r o l d złożył następująco oświadczenie: „Jak panom wiadomo, nastąpił znów w stosunkach politycznych i narodowych naszego państwa jeden z tych zwrotów, który wyklucza w państwie spokojny jego rozwój i spokojne pożycie obok siebie poszczególnych narodów. Powaga państwa znów straciła na swem znaczeniu, ulegając gwałtom żądnej panowania frakcji. Po przeszło dwuletniej walce, ci, którzy wszelkie prawo deptali nogami, mają otrzymać nagrodę i to ze szkodą Czechów. Równouprawnienie mowy czeskiej, które przynajmniej częściowo zaprowadzały rozporządzenia językowe, ma być znów zniesione i hegemonia Niemców ma na nowo zostać utwierdzoną.

W takiej chwili my musimy oświadczyć że gdy powaga państwa uległa nieusprawiedliwionemu gwałtowi, naród czeski nigdy przed tym gwałtem nie ustąpi. Język czeski, według istniejących ustaw krajowych, ma prawo być językiem urzędowym w całem królestwie czeskiem. Przy prawie tem obstajemy i jesteśmy zdecydowani, nie dopuścić do jego naruszenia. W obronie praw czeskiego języka musi cały naród czeski połączyć się i zdecydowanie walczyć aż do ostatka. Przed całym światem musimy złożyć dowód, że my posiadamy nie tylko chęci, ale także siłę, aby odeprzeć i uniemożebnić każdy atak na prawa naszego języka. Będzie to walka ciężka i zacięta, ale walki tej uniknąć nie możemy. W walce tej po stronie posłów musi stać cały naród czeski. Szczególniej na autonomiczne władze, które są powołane do strzeżenia dobra i praw ludności w ich powiatach, spada obowiązek chwycenia się odpowiednich środków, aby uniemożliwić usiłowania, dążące do ukrócenia praw czeskiego języka. Wzywam przeto panów do oświadczenia się, że Wydział powiatowy dokona tego, co uzna za konieczne".

Mowy tej wysłuchali zebrani stojąc i z żywem zadowoleniem przyjęli ją do wiadomości.

Wiedeń 2 pazdziernika. Pisma tutejsze donoszą, że cesarz równocześnie z przyjęciem dymisji gabinetu nada hr. Thunowi wielką wstęgę orderu św. Stefana, a innym ministrom ordery żelaznej korony I klasy.

Wiedeń 2 października. *N. W. Journal* donosi: Dotychczas nastąpiło już obsadzenie następujących ministerstw: Prezydjum i ministerstwo rolnictwa hr. Clary Aldringen; kolei Wittek; inne ministerstwa nie otrzymają ministrów, lecz tylko kierowników. I tak: prawdopobnie kierownictwo ministerstwa oświaty obejmie szef sekcji Hartel, handlu szef sekcji Stibral. Kierownikiem ministerstwa sprawiedliwości miał być początkowo szef sekcji Klein, ale gdy on odmówił, hr. Clary zamierza oddać kierownictwo tego ministerstwa prezydentowi wyższego sądu w Tryjeście p. Kindingerowi.

Tekę ministerstwa skarbu chciał hr. Clary powierzyć p. Böhm-Bawerkowi lub dr. Steinbachowi. Ponieważ obaj odmówili, przeto hr. Clary rozpoczął rokowania z szefem sekcyjnym Kolbensteinerem.

Wiedeń 2 października. Przybył tu wczeraj z Tryjestu p. Kindinger i konferował z hr. Clarym.

Wiedeń 1 października. Dzisiejsza *N. fr. Presse* stwierdza, iż hr. Clary napotyka wielkie trudności przy utworzeniu gabinetu. Najtrudniej znaleść mu odpowiedniego kandydata, któryby objął tekę najważniejszą, t. j. tekę ministerstwa skarbu. Biorąc asumpt z trudności napotkanych przez hr. Clary'ego, twierdzi to pismo, iż fakt ten, że przyszły premier nie może sobie dobrać odpowiednich na ministrów wspólników, jest również skutkiem dawnego systemu rządów, polityki etapów i postulatów, która zawsze wywierała szkodliwy wpływ za każdej większości parlamentarnej na administrację państwową. Dalej ubolewa *N. fr. Presse* na to, iż, zdaniem jej, za dużo jest na naczelnych miejscach w ministerstwach nie-Niemców, tak, że hr. Clary nie może tak szybko, jakby chciał, utworzyć niemiecko-centralistycznego gabinetu.

Pisząc o przyszłym gabinecie hr. Clary, wyraża *N. fr. Presse* nadzieję, że prawica, mimo zapowiedzi, ostro przeciw niemu występować nie będzie, gdyż będzie chciała, aby gabinet ten uczynił parlament możliwym do pracy, a dopiero w parlamencie zdolnym do pracy, może większość okazać swą siłę i przewagę.

W niemieckiej opozycji miał gabinet Clary'ego, jak twierdzi to pismo, znaleść nadspodziewanie przychylne przyjęcie. Dziś już można twierdzić, że jeżeli gabinet ten zniesie rozporządzenia językowe, wszystkie stronnictwa opozycji niemieckiej, nie wyłączając nawet frakcyj najskrajniejszych, zaniechają opozycji i wybory do delegacyj odbędą się spokojnie.

Wiedeń 2 października. Organ Wolfa *Ostdeutsche Rundschau* pisze, że szenererowcy nie wystąpią zasadniczo przeciw nowemu gabinetowi urzędniczemu, a jeśli zniesie on rozporządzenia językowe, wówczas możliwem jest zwołanie rady państwa, gdyż odpadnie jedyna przyczyna obstrukcji. W parlamencie wówczas będzie miał nowy gabinet sposobność, jasno określić swój plan na przyszłość. Przed wyborem delegacyj atoli musi być sytuacja zupełnie wyjaśnioną i musi być dowiedzionem, iż nowy gabinet nie został powołany na to, aby tylko przeprowadzić wybór delegacyj, a później ustąpić miejsca innemu gabinetowi, któryby był nowem wydaniem gabinetu hr. Badeniego lub hr. Thuna. Nieufność, z jaką Niemcy odnoszą się do nowego gabinetu, może być usunięta tylko czynami. W sprawie językowej czynem takim będzie przedłożenie ustawy językowej. Jeśli ustawa ta będzie czyniła zadość żądaniom Niemców, wówczas gabinet złoży dowód, że pragnie uspokojenia umysłów i że chce postępować innemi drogami, niż jego poprzednicy.

Wiedeń 2 października. Ogłoszenie dymisji gabinetu hr. Thuna i utworzenie nowego gabinetu nastąpi prawdopodobnie we wtorek.

Jednym z pierwszych kroków nowego gabinetu będzie naturalnie zwołanie rady państwa. Mówią, że r a d a p a ń s t w a z w o ł a n ą b ę d z i e n a 12 l u b 15 b. m. Przy tej sposobności nowy gabinet będzie się musiał zastanowić nad tem, czy przerwaną dnia 1 lutego b. r. sesję rady państwa ma nadal konstytuować, czy też ją zamknąć i otworzyć nową. Jeżeli sesja będzie dalej prowadzoną, wówczas musiałaby izba rozpocząć swą działalność od załatwienia porządku dziennego ostatniego posiedzenia tj. rozpraw nad wnioskami o postawienie w stan oskarżenia całego gabinetu hr. Thuna, a nadto jeszcze osobno ministra oświaty hr. Bylandt-Rheidta i ministra sprawiedliwości dra Rubera. Jeżeli sesja dawna będzie zamkniętą, a nowa otwartą, wówczas nietylko odpadają postawione na poprzedniej sesji przedłożenia i wnioski, ale nadto gaśnie mandat prezydjum i izba będzie mogła wyrazić przez ponowne głosowanie, kogo chce wobec zmienionej politycznej i parlamentarnej sytuacji, powołać do prezydjum izby. Skład obecnego prezydjum jest zupełnie przypadkowy, gdyż, jak wiadomo, przy zwołaniu rady państwa na wiosnę zeszłego roku ani Polacy, ani klub czeski nie chcieli wysłać do prezydjum swego delegata. Dalej jeżeli sesja dawna będzie zamkniętą, zachodzi nowe pytanie, czy nowa sesja ma być otwarta uroczyście mową tronową, czy też rząd na pierwszem posiedzeniu złoży tylko swoją deklarację. W każdym razie przed zwołaniem parlamentu będą zniesione rozporządzenia językowe.

W kołach opozycyjnych sądzą, że gdyby sesja miała być zamkniętą i miało przyjść do ponownego wyboru prezydjum, to prezydentem izby zostałby prawdopodobnie dr. Biliński, miejsce pierwszego wiceprezydenta zająłby któryś z delegatów stronnictw niemieckich, a miejsce drugiego albo ktoś ze stronnictw słowiańskich, albo ktoś z katolickiego stronnictwa ludowego.

Wiedeń 2 października. Utworzenie gabinetu postępuje z trudnością, odpowiadającą nienaturalnym warunkom, w jakich ten gabinet powstaje. Trudno znaleść ludzi dość odważnych, czy dość awanturniczych, by podjęli się płynąć przeciw wodzie — rządzić przeciw większości. Dotychczas obsadzono następujące posady: hr. Clary prezydjum i rolnictwo, Welsersheimb obrona krajowa, Wittek kolej, Koerber sprawy wewnętrzne, Stibral handel i Kindinger sprawiedliwości. Ministerstwo finansów i galicyjskie dotąd nieobsadzone. Co do ministerstwa galicyjskiego, powołano ze Lwowa telegraficznie pana Löbla, ale kandydatura ta wywołała w kołach polskich wręcz oburzenie, nie jakoby panu Löblowi osobiście co zarzucano, przeciwnie, wszyscy uznają jego zdolności i prawość, ale sam on z pewnością nie będzie się miał za odpowiedniego kandydata, w chwili, kiedy minister dla Galicji pełnić ma funkcje stróża interesów polskich wobec gabinetu, posiadającego pełną nieufność kraju i Koła polskiego.

Powołanie w tym wypadku pana Loebla dowodziłoby, że gabinet rzekomo bezstronny, boi się kontroli ze strony polskiej, bo w rzeczywistości jest gabinetem niemiecko-centralistycznym. Obok pana Loebla, jedynym jeszcze kandydatem jest pan Chłędowski, cieszący się zupełnem zaufaniem Koła i kraju.

Wiedeń 2 października. Późnym wieczorem rozeszła się pogłoska, jakoby dr. Koerber, zniechęcony nadspodziewanemi trudnościami, napotykanemi przy składaniu dla hr. Clary gabinetu, odstąpić miał od decyzji i zupełnie się usunąć. Pogłoska ta nie wygląda prawdopodobnie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Anglja a Transwaal.

D'Urban (główne miasto kolonji angielskiej Victoria w Natalu) 2 października. Koło Sandspruit zgromadzonych jest 4000 Boerów. Do Boshof w pobliżu Kimberley, oraz ku północno-zachodniej granicy Natalu, Boerowie ciągną wielkiemi tłumami. Korpus irlandzki w pierwszych dniach przyszłego tygodnia wyruszy na granicę, aby wesprzeć Boerów.

Londyn 2 października. Deklaracja wojny nastąpić ma we wtorek.

Wiedeń 2 października. Wczoraj miał cesarz wyjechać na polowanie do Mürzsteg. Z powodu jednak, że przesilenie gabinetowe dotychczas nie zostało załatwione, powstrzymał cesarz swój wyjazd i uda się tam dopiero 4 bm.

Wiedeń 2 października. Po śniadaniu u cesarza, — w którem wzięli udział uczestnicy łowów dworskich, między innymi ks. bawarski Leopold, arcyks. Franciszek Salvator, minister wojny Krieghammer i szef sztabu jeneralnego bar. Beck, — całe to towarzystwo z 13 osób złożone wyjechało wczoraj o godzinie ½3 popołudniu pociągiem dworskim do Mürzsteg. Cesarz uda się tam prawdopodobnie dnia 3 b. m,

Wiedeń 2 października. Dzisiaj odbędzie się w tutejszej papieskiej nuncjaturze proces informacyjny nowego arcybiskupa praskiego ks. barona Skrbenskiego — poczem nowy książę kościoła złoży wobec nuncjusza papieskiego uroczystą przysięgę wierności i posłuszeństwa dla Papieża.

Budapeszt 2 października. Dzienniki donoszą, że w dniach najbliższych minister skarbu Lukacs wygłosi expose finansowe i przy tej sposobności da pogląd na projektowaną reformę bezpośrednich podatków. Stronnictwo liberalne wyznaczyło już członków do deputacji kwotowej. Mianowicie wejdą do niej hrabia Albert Apponyi, hr. Albin Csaky, dr. Max Falk, Ferdynand Horansky, Ludwik Lang, dr. Aleksander Matlekowits, August Pulszky, Koloman Tisza i Mikołaj Tomaszic, Jeden mandat zarezerwowano dla stronnictwa ludowego.

Praga 2 października. Członek redakcji *Narodnich Listów* Konstanty S e j k, który, jak wiadomo, przed kilku tygodniami, gdy zgłosił się do ćwiczeń, został aresztowany za to, iż w zeszłym roku podczas zebrania kontrolnego wywołany, odezwał się „zde" zamiast „hier", został skazany za niesubordynację na dwa miesiące więzienia i na degradację. Sejk był wachmistrzem w pułku dragonów.

Salzburg 2 października. Niemieckie stronnictwo postępowe, niemiecka partja ludowa i salcburska niemiecka partja konserwatywna, zwołały wiec niemiecki na d. 15 bm. do Salzburga

Paryż 2 października. Przy sposobności otwarcia szpitalu w Lepuy, wygłosił Dupuy mowę, w której wyraził nadzieję, że senat będzie bronił Francję przed wichrzycielami, a równocześnie podniósł, że skutkiem wyroku w Rennes, sprawa Dreyfosa została ostatecznie załatwioną. Mowca oświadczył w końcu, że Francja chce żyć i pracować.

Limoges (miasto w departamencie Haute-Vienne) 2 października. Na uroczystości odsłonięcia pomnika, wzniesionego ku uczczeniu pamięci poległych z Haute-Vienne, którzy znaleźli śmierć w wojnie w r. 1870, wygłosił minister handlu Millerand mowę, w której powiedział: Gdyby dzisiaj zaszło coś podobnego, jak wówczas, wszyscy bez wyjątku wyruszyliby przeciw napastnikom i skupiliby się jak jeden mąż pod sztandarem Francji.

Paryż 2 października. Dzienniki dowiadują się, że rząd postanowił zwołać izbę deputowanych na 7 listopada.

Belgrad 2 października. Archirej Miłosz Bariaktarowicz, skazany został przez sąd doraźny na 15 lat więzienia za zdradę stanu

Madryt 2 października. „Ajencja Fabra" donosi: Podług depeszy z San Sebastian gabinet zreorganizował się i wszyscy ministrowie pozostają w nim nadal, oprócz ministra wojny Polavieja, w którego miejsce wstąpił jenerał Azcarrago.

Stambuł 2 października. Bawiący tu ambasador berliński Tewfik pasza, który prawdopodobnie w poniedziałek wyjedzie z powrotem do Berlina, zatrzyma się w Belgradzie, aby z rządem serbskim omówić zarządzenia, mające zmierzać do ochrony granicy.

Nisz 2 października. Ukazem królewskim zniesiony został stan oblężenia w obwodzie belgradzkim, a równocześnie sąd doraźny przestał funkcjonować.

Manchester 2 października. Książę Devonshire wygłosił tu mowę, w której wskazując na zatarg z Transwaalem, powiedział, że położenie jest takie, iż mało jest nadziei pokojowego załatwienia sporu, chociaż być może, że ostatecznie w Transwaalu weźmie przewagę umiarkowanie i rozwaga. W najbliższym czasie zbierze się parlament, aby uchwalić wydatki na przygotowania wojenne.

Budapeszt 2 października. W radzie miejskiej w Szabatce zarzucił adwokat Mamusics burmistrzowi nikczemność. Ten uderzył go żelazną laską w głowę, na co adwokat dobył rewolwer i strzelił. Strzał na szczęście chybił, powstała jednak bójka, w której udział wzięli wszyscy radni. Wielu pokaleczono. Policja wreszcie zrobiła porządek.

Le Creusot 2 października. Robotnicy odstąpili od wszelkich swoich żądań materjalnych.

Berlin 2 października. Zmarł tutaj nagle sławny ornitolog dr. Karol Rus.

Bremerhaven 2 października. Zatonęła parowa łódź rybacka „Karl" przyczem cała załoga z 10 ludzi poszła na dno morza.

Stambuł 2 października. Według urzędowych sprawozdań, w czasie ostatniego trzęsienia ziemi w wilajecie Aidin runęło 12.952 domów, 783 osób straciło życie a 657 odniosło skaleczenia.

Nowy Jork 2 października. Z Panamy donoszą, że parowiec „Montoya" spalił się na rzece Magdalenie. Z 50 podróżnych uratowano tylko 20.

W Key-West zaszło 54 nowych wypadków żółtej febry.

Wrocław 2 października. Aresztowano tu dwa indywidua, podejrzane o zamordowanie rzeźbiarza Valentiniego w Berlinie.

Töplitz z Schönau 2 października. Spaliła się tu fabryka wełny z drzewa, należąca do księcia Clary, brata przyszłego prezydenta gabinetu hr. Clary. Szkoda wynosi kilkaset tysięcy zł.

Tyflis 2 października. Z powodu wykolejenia się pociągu, zgruchotanych zostało pod stacją Naftlug 6 wagonów osobowych, przyczem 4 osoby poniosły śmierć na miejscu, a 39 jest ranionych.

Oprto 2 października. Onegdaj zachorowało tu na dżumę 5 osób, a jedna umarła.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.

Nadzwyczajne wydanie „DZIENNIKA POLSKIEGO“. (Dodatek do Nr. 273.)

AKT OSKARŻENIA

w sprawie zbrodni oszustwa i sprzeniewierzenia, popełnionych

w Galic. Kasie Oszczędności we Lwowie.

Prokuratorya państwa we Lwowie oskarza na podstawie art. VI. ustawy z 23. maja 1873 w r. 119. d. p p. przed Trybunałem Sądu przysięgłych we Lwowie

I. Franciszka Zimę,

z Luszowic rodem, lat 72 mającego, religii rzym. kat., żonatego, byłego dyrektora gal. Kasy oszczędności we Lwowie, że:

1. w ostatnich kilku latach jako dyrektor Kasy w porozumieniu z Eugeniuszem Wędrychowskim, naczelnym buchalterem tej Kasy, fałszował bądź sam bezpośrednio, bądź to przez trzecie osoby, bilansy, książki i rachunki Kasy oszczędności i przez takie podstępne działanie wprowadził w błąd tak zarząd Kasy i organa rewizyjne jak i odnośnie do bilansów także i publiczność w ogóle co do rzeczywistego stanu interesów Kasy i w szalbierczem porozumieniu z Eugeniuszem Wędrychowskim w ten sposób starał się przekręcać faktyczny stan majątku Kasy oszczędności, iż Kasa ta szkodę materjalną ponad 300 zł. ponieść miała;

2. od kilku lat do początku r. 1899 jako dyrektor galic. Kasy oszczędności we Lwowie szalbierczem udzielaniem kredytu w sposób rozrzutny i marnotrawny naraził Kasę oszczędności na niewypłacalność;

3. z początkiem r. 1896 jako dyrektor Kasy oszczęd. przez podstępne i chytre przedstawienie, jakoby nie mógł wykazać w bilansie Kasy oszczędności za rok 1895 całej, już za wysokiej sumy zaliczek rachunku bieżącego Stanisława Szczepanowskiego, jakoby zatem koniecznem było przeniesienie części rachunku tego w kwocie co najmniej 500.000 zł. na portfel wekslowy jako dług Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego, — wprowadził tychże w błąd, iż dług Stanisława Szczepanowskiego o tę kwotę zmniejszy i w ten sposób wyłudził od Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego ich akcepta na sumę 550 000 zł. z żyrem Stanisława Szczepanowskiego, tudzież zapis kaucyjny w formie aktu notarjalnego z daty Lwów 26. lutego 1896, służący za podkład hipoteczny tym wekslom, z czego tak Wacław Wolski jak i Kazimierz Odrzywolski i Stanisław Szczepanowski szkodę na majątku ponad 300 zł. ponieść mieli;

4. z początkiem r. 1896 z powierzonego sobie jako dyrektorowi Kasy oszczęd. funduszu obrotowego tejże Kasy rentę austr. papierową 4·2% wartości 500.000 zł. zatrzymał i sobie przywłaszczył;

5. w r. 1898 z depozytu Hohendorfa cztery listy gal. Towarz. kred. ziems. wartości 40.000 zł., względnie uzyskane ze zamiany za te efekta 4½% listy Banku hip. lwowskiego tej samej wartości zatrzymał i sobie przywłaszczył.

II. Eugeniusza Wędrychowskiego,

ze Lwowa, lat 59 mającego, religii rzym. kat., żonatego, byłego naczelnego buchaltera galic. Kasy oszczędności, że:

1. w ostatnich kilku latach jako naczelny buchalter Kasy oszczęd. w porozumieniu z Franciszkiem Zimą, fałszował bądź sam bezpośrednio, bądź też przez trzecie osoby, bilansy, książki i rachunki Kasy oszcz. i przez takie podstępne działanie wprowadzał w błąd tak zarząd Kasy i organa rewizyjne, jak i odnośnie do bilansów, także i publiczność w ogóle, co do rzeczywistego stanu interesów Kasy i w szalbierczem porozumieniu z Franciszkiem Zimą w ten sposób starał się przekręcać faktyczny stan majątku Kasy oszczędności we Lwowie, z czego Kasa ta szkodę materjalną ponad 300 zł. ponieść miała;

2. w r. 1892 przez podstępne i chytre przedstawienia, iż papiery wartościowe służące za podkład rachunku bieżącego w gal. Kasie oszczędności a na imię J. Kruszewski opiewającego, sprzeda i uzyskaną gotówkę użyje na częściową spłatę tego rachunku, wprowadził w błąd byłego dyrektora tej Kasy Franciszka Zimę i skłonił go tym sposobem do wydania mu 4½% listów galic. Tow. kredyt. ziems. w wartości 35.000 zł.

III. Stanisława Szczepanowskiego,

z Kościan w Ks. Poznańskiem, lat 52 mającego, religii rzym. kat., żonatego, inżyniera, że w ostatnich latach w porozumieniu z Franciszkiem Zimą, byłym dyrektorem gal. Kasy oszczęd. bądź poradą lub namową rozmyślnie spowodował i urządził, że Franciszek Zima bądź to sam bezpośrednio, bądź też pośrednio przez inne osoby, fałszował książki i rachunki gal. Kasy oszczęd. i przez takie podstępne działania wprowadził w błąd tak zarząd Kasy jak i organa rewizyjne, co do rzeczywistego stanu interesów tej Kasy, tudzież w ten sposób przyczynił się do szalbierczego przekręcania faktycznego stanu majątku Kasy oszczęd., z czego Kasa ta szkodę materjalną nad 300 zł. ponieść miała.

IV. Franciszka Karpińskiego,

ze Lwowa, lat 34 mającego, rel. rzym. kat., żonatego, przedsiębiorcę murarskiego, że:

1. w ostatnich kilku latach w porozumieniu z Franciszkiem Zimą, poradą, namową, rozmyślnie spowodował, że Franciszek Zima, szalbierczem udzielaniem kredytu w sposób rozrzutny i marnotrawny, naraził gal. Kasę oszczędności na niewypłacalność, ze szkodą dla Kasy ponad 300 zł.;

2. udzielając kredytu w r. 1896 Karolowi Chęcińskiemu, zaś w r. 1898 Michałowi Domaradzkiemu i Ottonowi Meidingerowi we Lwowie, wyzyskał w ten sposób znane mu przykre i przymusowe położenie tychże, że wymawiał sobie korzyści, które swą przesadnością przyczynić się mogły do ruiny majątkowej i gospodarczej tych kredyt biorących;

3. w pierwszych miesiącach roku 1898 chytrem i podstępnem nakłanianiem Tomasza Patkiewicza do zawarcia umowy o kupno pewnej parceli gruntowej wartości rzekomo 400 zł. od Karpińskiego, z podstępnem przyrzeczeniem, że później znów wystara się mu o pieniądze na budowę domu, którą Karpiński uskuteczni; wprowadził w błąd Tomasza Patkiewicza co do rzeczywistych swych zamiarów i tym sposobem wyłudził od niego weksel na 400 zł. względnie gotówkę w kwocie 390 zł.

V. Marję Stefanię Fuhrmann vel **Formann,**

rodem z Jaktorowa, lat 34, rel. rzym. kat., stanu wolnego, właśc. realności, że słuchana w dniu 13. maja 1899 jako świadek przez sędziego śledczego we Lwowie w sprawie karnej przeciw Franciszkowi Zimie i tow. o zbrodnię oszustwa, złożyła rozmyślnie fałszywe świadectwo, z czego państwo szkodę w swym wymiarze sprawiedliwości ponieść miało.

Czynami tymi popełnili:

F r a n c i s z e k Z i m a zbrodnię oszustwa i zbrodnię sprzeniewierzenia;

E u g e n i u s z W ę d r y c h o w s k i zbrodnię oszustwa;

S t a n i s ł a w S z c z e p a n o w s k i współwinę w zbrodni oszustwa;

F r a n c i s z e k K a r p i ń s k i zbrodnię oszustwa;

M a r j a S t e f a n i a F u h r m a n n zbrodnię oszustwa.

Do rozprawy głównej wezwani być mają jako świadkowie pp.: Antoni Jaegermann, Dr. Alfred Zgórski, Zdzisław Żebrowski, Zygmunt Szulakiewicz, Jan Górski, Walenty Ziołecki, Ludwik Stachiewicz, Antoni Pełczyński, Karol Smolka, Józef Kajetan Janowski, Władysław Gubrynowicz, Dymitr Koczyndyk, Bolesław Łodziński, Dr. Erazm Romanowski, Juliusz Mikolasch, Karol Kozubski, Karol Schayer, Dr. Edward Stroynowski, Jerzy hr. Dunin Borkowski, Wacław Wolski, Kazimierz Odrzywolski, Dr. Adolf Lilien, Dr. Zdzisław Marchwicki, Dr. Tadeusz Skałkowski, Dr. Emanuel Roiński, Dr. Władysław Dulęba, Bolesław Augustynowicz, Ferdynand Gąsiorowski, Eliasz Kochanowski, Szymon Kiszka, Jan Breuer, Jan Pazirski, Tomasz Patkiewicz, Robert Tomicki, Bronisław Machniewski, Michał Domaradzki, Jan Mielecki, Leon Puffi, Włodzimierz Szaszkiewicz, Jan Stach, Jan Naszkiewicz, Otton Meidinger, Szymon Matochleb, Karol Szustrowski, Mieczysław Przestrzelski, Karol Chęciński, Jan Leward, Piotr Matiaszewski, Władysław Cirin, Alfred Dzikowski, Hersz Fuhrmann, Sara Strommer, Michał Cwalec, Antonina Cwalec, Malcia Pistol, Jakób Pistol, Basia Koerner, Pesia Aksel, Antym Nikorowicz i Barbara Naszkiewicz. Ogółem 60 osób. Nadto odczytane być mają zeznania 79 osób, oraz mnóstwo aktów, protokołów, rachunków, bilansów i t. p.

Uzasadnienie.

Akt oskarżenia zawiera na wstępie uzasadnienia krótką historję galicyj. Kasy oszczędności, a następnie streszczenie statutów, w kierunku określającym zakres działania Kasy pod względem prowadzenia interesów kredytowych oraz zakres działania wydziału Kasy, komisyi rewizyjnej, dyrektorów i naczelnego buchaltera. Następnie podnosi akt oskarżenia, iż od r. 1871 był pierwszym dyrektorem urzędującym galic. Kasy oszczędności do końca stycznia 1899 Franciszek Zima, z płacą w ostatnich czasach, o rocznych 4500 zł., dodatkiem personalnym 2000 zł., dodatkiem z powodu administracyi gmachu 1000 zł. i roczną remuneracyą 1500 zł., łącznie zatem wynosiła tegoż płaca 9000 zł.

Jako drugi dyrektor fungował od kwietnia 1885 r. Karol Smolka, a naczelnym buchalterem instytucyi był Eugeniusz Wędrychowski. Gal. Kasa oszczędności cieszyła się bezustannie jak najlepszem zaufaniem i sławą, uchodziła jako wzór instytucyi finansowej co do bezpieczeństwa lokacyi kapitałów, każdy choćby najbiedniejszy z zupełnym spokojem wkładał tam swe drobne oszczędności, będąc pewnym, że nie grozi mu w tej instytucyi żadne niebezpieczeństwo i że w razie koniecznej potrzeby będzie mógł w każdej chwili podnieść swój ciężko zapracowany grosz. Do tego ogólnego zaufania przyczyniło się też w wysokim stopniu i stanowisko pierwszego dyrektora Franciszka Zimy, w którym widziano zawsze zdolnego, jedynie o dobro instytucyi dbającego finansistę, a któremu przez to tem łatwiej przyszło zyskać nieograniczone zaufanie.

Nikt nie przypuszczał by w gal. Kasie oszczędności zaszły były kiedy choćby naj mniejsze nieprawidłowości lub malwersacje, a mimo, że w różnych czasach powstały pogłoski o nader znacznem zobowiązaniu Stanisława Szczepanowskiego wobec Kasy oszczędności, nie przypuszczano wcale by stan ten mógł zagrażać bezpieczeństwu wkładek. Ze względu atoli na wypadki, zaszłe w ostatnich czasach w niektórych instytucjach finansowych, zarządził prezes Towarzystwa gal. Kasy oszczędności Dr. Antoni Małecki w r. 1897 specjalne ścisłe szkontrum kasy i skarbca przez komisję rewizyjną wydziału, składającą się z pp. Józefa Kajetana Janowskiego, Władysława Gubrynowicza i Karola Schayera, jako członków wydziału. Sprawozdaniem złożonem przez tę komisję stwierdzono zupełnie należyty porządek w Kasie oszczędności. Podobne szkontrum zarządził prezes Małecki także z końcem grudnia 1898, w toku którego atoli sprawdzono już niektóre nieprawidłowości, jak np. zastawienie znacznej części funduszu rezerwowego, bez uchwały walnego zgromadzenia, jak niemniej odkryła wtedy dopiero komisja rewizyjna przerażająco wysoki stan długu Stanisława Szczepanowskiego, tak, że całe dalsze działanie komisji rewizyjnej ograniczyło się już tylko na akcję sanacyjną, wobec grożącego Kasie oszczędności niebezpieczeństwa. Wszystkie zarządzenia w tej mierze uczynione, utrzymywano w tajemnicy Mimo to wybuchł w dniu 19. stycznia 1899 tak zwany *run* z przyczyn niewytłumaczonych, publiczność zaczęła tak gwałtownie odbierać wkładki, że widocznem było, że coś podkopywało istniejące dotychczas zaufanie do tej instytucji.

Akt oskarżenia podnosi następnie fakt ustanowienia przez namiestnika specjalnego komisarza rządowego i konstatuje, że spostrzeżenia poczynione następnie przez wspomniany zarząd prowizoryczny, dały powód do dochodzeń karno-sądowych. Akt oskarżenia zastanawia się dalej nad stanowiskiem jakie Franciszek Zima sobie wyrobił, a to w celu zrozumienia, czy i o ile mogła była pod takimi warunkami być wykonywaną skuteczna kontrola jego urzędowania i przychodzi do konkluzji, iż z całego szeregu przesłuchanych świadków, pozostających z Franciszkiem Zimą w styczności, urzędników, członków wydziału i dyrekcji, wynika jasno, że Franciszek Zima umiał z biegiem czasu wyzyskać to w nim pokładane nieograniczone zaufanie do tego stopnia, że stał się on wyłącznym, absolutnym panem Kasy oszczędności co do wszystkich interesów bankowych, z faktycznem uchyleniem się z pod ingerencji dyrekcji i wydziału. Franciszek Zima potrafił skoncentrować całą agendę Kasy oszczędności w swem ręku, on stał się wyłącznym panem Kasy i jej funduszów, on też faktycznie kierował wyborami na członków dyrekcji i wydziału, aby przeforsować swoich kandydatów, a usuwać osobistości jemu niewygodne, co też mu się zazwyczaj udawało. Doszło do tego, że Franciszek Zima, nietylko od urzędników Kasy, ale i od członków wydziału, dyrekcji, a nawet i od samego prezesa Towarzystwa nie znosił absolutnie żadnych, choćby tylko drobnych uwag, odnoszących się do jego urzędowania. Przepis regulaminu dla dyrekcji, odnoszący się do ewentualnego zastępywania dyrektora kasowego przez drugiego dyrektora, stał się przez takie zarządzenia Zimy iluzorycznym, niemożliwym, Franciszek Zima bowiem utrzymywał dyrektora Karola Smolkę w zupełnej nieświadomości agend poza działem hipotecznym pozostających, każde niewinne zapytanie tegoż o jakibądź szczegół uważał Zima zaraz za „ograniczenie swych praw“, tak, iż przychodziło między nimi z tego powodu nieraz do scysji.

Od swych podwładnych urzędników wymagał Zima bezwarunkowego posłuszeństwa, choćby nawet który z nich ośmielił się zwrócić jego uwagę na jakąś nieprawidłowość lub nieformalność. Cała ingerencja dyrekcji, wydziału i organów rewizyjnych zeszła po prostu do zera, a przeprowadzana kontrola, szkontra, były czczą formalnością, na każde bowiem zadawane mu pytania dla wyjaśnienia jakiej pozycji lub stanu rzeczywistego, był Zima tak drażliwym, że stawał się wtedy wprost szorstkim, podnosił zaraz kwestję zaufania, narzekał na brak tego zaufania i groził zupełnem usunięciem się, jeżeli będzie tak „sekowanym“.

Wobec nieograniczonego zaufania, jakiem się Zima cieszył, wobec wyrobionego sobie ogólnego poważania, wierzono w jego niezbędność dla Kasy, łatwem mu więc było mimo nieodpowiedniego nawet zachowywania się, utrzymać się i nadal na tem absolutnem stanowisku, gdyż po prostu unikano już wszystkiego, coby go mogło rozdrażnić, obawiano się formalnie gróźb jego, że ustąpi ze swej posady.

Te powyższe śledztwem sprawdzone okoliczności i stosunki, jakie się z czasem pod dyrekcją Zimy w Kasie oszczędności wytworzyły, tłumaczyć dopiero mogą, dlaczego to dotychczasowe wszelkie rewizje i szkontra Kasy wypadały zawsze z uznaniem dla urzędowania Zimy, dlaczego nie sprawdzono malwersacyj już dawno istniejących, dlaczego mimo sprawdzonego omijania i niewykonywania kategorycznych przepisów statutu, nie zaradzono złemu i nie zmuszono dyrektora Zimy do należytego zastosowania się. Nikt po prostu nie mógł się należycie poinformować i przekonać o właściwym stanie działu, odnoszącego się do eskontu weksli, rachunków bieżących i tychże pokrycia, bo Zima do tego nie dopuszczał, a na żądane wyjaśnienia groził ustąpieniem.

Cały portfel wekslowy był wyłącznie w jego ręku, trzymał go pod swem zamknięciem, on nim rządził, arkuszyków kredytowych nie było, to też nikomu z Kasy, prócz niego nie był znany stan pojedynczych kredytów wekslowych. Agenda eskontowania weksli odbywała się z powodu ustawicznego w tym względzie oporu Zimy, aż do ostatniej chwili jego urzędowania, wbrew przepisom §. 15. statutu z zupełnem pominięciem cenzorów. Tu nie pomogły ani przynaglenia i upomnienia ze strony prezesa Towarzystwa, ani też wydziału, ani nawet komisarza rządowego. Wydawane z tego powodu rozporządzenia Namiestnictwa, jako władzy zwierzchniczej, miały jedynie ten skutek, że na posiedzeniach dyrekcji z 13. października 1893 i z dnia 1. grudnia 1897 wybrano wprawdzie odpowiednią ilość cenzorów, a na posiedzeniu 15. grudnia 18?3 uchwalono nawet instrukcję dla komitetu cenzorów, których atoli dawnym trybem Zima nigdy faktycznie do urzędowania nie powoływał cenzorowie byli na papierze, a uchwalona a nawet wydrukowana instrukcja gdzieś zupełnie się zaprzepaściła. Był to bowiem, według zdania Zimy, zupełnie niepotrzebny, jego krępujący balast, bo, jak się sam wyraził wobec interpelującego go komisarza rządowego radcy Namiestnictwa Piwockiego: „ja sam jestem najlepszym cenzorem“.

Mimo tego, śledztwem sprawdzonego stanu rzeczy, nie zawahał się Zima na przynaglanie Namiestnictwa z dnia 24. czerwca 1897 odpowiedzieć własnoręcznie napisanym referatem z dnia 30. lipca 1897, że „komitet cenzorów funkcjonuje prawidłowo jako organ pomocniczy dyrekcji“.

Co do kuponów papierów wartościowych stwierdzono, że odcinaniem i realizowaniem kuponów zajmował się wyłącznie sam Zima, nieprawidłowo i ze szkodą instytucji, — uskuteczniał on bowiem spieniężenie tychże zazwyczaj dopiero z końcem roku, zamiast realizować je w czasie płatności i lokować uzyskaną gotówkę na procenta. Wedle zdania znawców powstała przez to Kasie szkoda około 3000 zł. rocznie.

Wszystkie depozyta, którymi gospodarował sam Zima, były pod jego wyłącznem zamknięciem, on sam odbierał i wydawał depozyta, tak, że przepis §. 18. regul. dla dyrekcji stał się iluzorycznym. Sprawdzono, że wiele rachunków bieżących nie miało albo wcale żadnego albo nieodpowiednie, niedostateczne pokrycie. Z wyższych pozycyj rachunku bieżącego podnosi akt oskarżenia:

J. Kruszewski zaliczka 58.083 zł., pokrycie nominalne 57.350 zł., w tem weksle na sumę 55.000 zł.

Dr. Zdzisław Marchwicki zaliczka 127.547 zł. 90 ct., pokrycie 129.800 zł., a mianowicie w akceptach na 50.000 zł., w akcyach Towarz. handl. na 10.000 zł. i w akcyach Banku kredyt. na 40.000 zł.

Gal. Bank kredytowy zaliczka 419.205 zł. 70 ct., podkład 416.450 zł., w tem akcye Banku kredytowego na 370.000 zł.

Gal. Bank kredytowy zaliczka 50.619 zł. 90 ct. podkład 24.000 zł.

Gal. Bank kredyt. zaliczka 652.455 zł. pokrycie 308.200 zł., w czem znajdują się akcye tegoż banku za 42.200 zł. i akcye Tow. handlowego na 100.000 zł. oraz akcye Tow. browarnianego na 150.000 zł.

Klucze od skarbca były wbrew przepisom w wyłącznem posiadaniu Zimy, a to wszystkie trzy egzemplarze kluczów, z wyłączeniem powołanych do tego kasyera i buchaltera. Zima miał zatem każdej chwili wolny — bez świadków — przystęp do skarbca. Podnoszone z tego powodu przez dawniejszego buchaltera do dyrekcji zażalenia pozostały bez skutku.

Portfel wekslowy wykazuje również nieprawidłowości. W szczególności Zima stworzył sobie w Kasie nieznaną statutowi instytucję „k r e d y t ó w k a u c j o n o w a n y c h“. Takich kredytów wytworzyło się dwa rodzaje ze specjalną nawet nomenklaturą, t. j. kredyty „o f i c j a l n e“ i „n i e o f i c j a l n e“. Pierwsze t. j. oficjalne były wyłącznie prawie kredytami budowlanymi i pozostawały w związku z przyszłą pożyczką hipoteczną. Prośba o udzielenie takiego oficjalnego kredytu traktowaną była niemal na równi z prośbą o pożyczkę amortyzacyjną — przechodziła przez oddział hipoteczny, przeprowadzano oszacowanie nieruchomości, badano stan hipoteki i wydawano promessę, w której określone były warunki pożyczki. Suma kaucyjna nigdy nie przekraczała bezpieczeństwa statutami dla pożyczek hipotecznych unormowanego. Załatwienie zaś ostateczne prośby takiej następowało kolegialnie przez dyrekcję t. j. przez naczelnego dyrektora Zimę i dyrektora Smolkę, po wysłuchaniu syndyka.

Kredyty nieoficjalne udzielał Zima samoistnie z pominięciem zupełnem dyrekcyi oddziału hipotecznego i tegoż dyrektora. W tych wypadkach udzielał Zima dalszego kredytu, skoro strona tylko złożyła mu odnośny zapis kaucyjny, bez poprzedniego oszac. nieruchomości, bez badania hipoteki.

Na udzielenie tego rodzaju kredytu kaucyjnego nie było żadnej ewidencji, nie było też wobec powyższego żadnego bezpieczeństwa dla Kasy oszczędności, względnie nie miało się żadnej wiadomości przy udzieleniu takiego kredytu, czyli istnieje statutowe bezpieczeństwo dla takich pożyczek.

Śledztwo wykazało, że pomijanie cenzorów było z celem uczynione, — dyrektorowi Zimie chodziło widocznie o to, by tak o wysokości jak i jakości portfelu nikt prócz niego nie miał wiadomości. Potrzebnem mu to było raz do utajenia fałszerstw bilansów, z drugiej strony zwalniało go od kontroli cenzorów.

Mimo napierania naczelnego dyrektora Roińskiego, Zima unikał wprowadzenia arkuszyków kredytowych, bez których racyonalne prowadzenie portfelu pomyśleć się nie da, — z arkuszyków kredytowych bowiem byłby dla każdego urzędnika Kasy i dla komisyj rewizyjnych widocznym stan każdego dłużnika. Zima nie trzymał się także statutu i pod tym względem, że dopuszczał weksle z terminem płatności ponad trzy miesiące. W ten sposób unieruchomił lokacyę weksli i zrobił w tym kierunku z Kasy oszczędności jakiś bank zaliczkowy, pożyczający na raty. Ze śledztwa okazało się, że Zima niejednokrotnie całemi latami nie żądał nawet spłaty na kapitał, ale pozwalał prolongować przez lata weksle w pierwotnej ich wysokości.

Z treści zeznań złożonych w śledztwie wynika, że w portfelu kasy oszczędności prawie może nie było weksli zwykłych (poza reeskontem bankowym), weksli na których całkowite spłacenie w terminie zapłaty liczyć by można. Nie dziw zatem, że w razie jakiego popłochu, cała kilkumilionowa lokacja w wekslach żadej pomocy instytucji dać nie mogła, bo była faktycznie unieruchomioną.

Cały portfel gal. Kasy oszczędności przedstawiał w dniu 31. grudnia 1898 kapitał 7,830.861 zł. 42 ct., a jeżeli od tej sumy potrąci się Szczepanowskiego 1,310.404 zł. 28 ct., Wolskiego i Odrzywolskiego 1,622.485 zł. 2 ct. — razem 2,932.889 zł. 30 ct., dalej reeskont stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych 1,364.506 zł. 47 ct. i reeskont banku kredytowego 473 565 zł., czyli łącznie 4,770.960 złotych 77 ct., pozostaje na zwykły portfel 3,059.900 zł. 65 ct. Z tych weksli do obecnej chwili została zaskarżoną suma przeszło 700.000 zł. czyli prawie 25%, zatem niesłychanie wielki procent, niepraktykowany w bankach choćby najryzykowniejsze spekulacje prowadzących. Z tych zaskarżonych weksli, jak badanie nowej dyrekcyi Kasy oszczędności wykazało, jest prawie połowa, bo suma 321.976 zł. wekslami bez żadnej wartości, bezpowrotnie straconymi, 181.191 zł. bardzo wątpliwej wartości, a zaledwie około 200.000 zł. ściągalną. To też już w bilansie za r. 1898 została z weksli zapadłych odpisaną suma 151.610 zł. a dalsze odpisania przyjdą w ciągu r. 1899. Jak daleko sięgała lekkomyślność Zimy i brak wszelkiego względu na interesa Kasy oszczędności, wskazuje fakt, że przy usunięciu go od urzędowania znaleziono u niego w biurze weksle bądź zupełnie zadawnione, bądź bezwartościowe, wskutek zaniedbania protestu, żyrami, na łączną sumę 126.920 zł. Jak słabą jest reszta portfelu, która uważaną jest za ściągalną, świadczy fakt, że w chwili paniki, reeskontem własnych weksli nie mogła sobie pomódz Kasa, gdyż banki nie chciały przyjmować weksli Kasy w reeskont z powodu złej ich jakości. Między wekslami znajduje się także akcept Stanisława Staszkiewicza, który zaskarżony przez Kasę oszczędności o zapłacenie sumy 3.000 zł. z trzech weksli po 1.000 zł., złożył w tych procesach wekslowych przysięgi, że weksli tych nie podpisał. Wobec wyniku przeprowadzonego przeciw Staszkiewiczowi śledztwa, okazało się, że przysięgi te były fałszywe, skutkiem czego Staszkiewicz wyrokiem Trybunału sądów przysięgłych z 9. września 1897 został za zbrodnię oszustwa przez krzywoprzysięstwo na 6 miesięcy ciężkiego więzienia zasądzony. Już po złożeniu przez Staszkiewicza owych przysiąg fałszywych, dał Zima Staszkiewiczowi mimo to dalszy kredyt wekslowy. Śledztwo wykazało nadto, że w bardzo wielu wypadkach, mimo wyraźnego polecenia oddziału hipotecznego, zaniechano na zarządzenie dyrektora Zimy ściągnięcia kredytów wekslowych przy realizacyi następnej pożyczki hipotecznej, tak, że dwa rodzaje długów pozostały na hipotece, w całości lub części, a pożyczka hipoteczna straciła przez to statutami przepisane bezpieczeństwo hipoteczne w stosunku do wartości nieruchomości. Zima w wielu podobnych wypadkach nie poprzestawał na tem, lecz przekraczał nawet sumę kaucyjną znacznie, udzielaniem dalszego jeszcze kredytu wekslowego, który nie stał w żadnym stosunku ze siłą majątkową dłużnika.

Statut Kasy oszczędności postanawia, że płatni urzędnicy kasowi, dopóki urząd swój piastują, nie mogą wchodzić z zakładem w stosunek dłużnika. Tego zakazu Zima również nie przestrzegał, gdyż jak śledztwo wykazało, liczni urzędnicy Kasy oszczędności mieli znaczny kredyt w tej Kasie.

Były urzędnik Kasy oszczędności, Karol Stanuchowski, mimo zadłużenia otrzymał w r. 1895 kredyt wekslowy do pokaźnej sumy bo 32.150 zł. dochodzący. Weksle te wszystkie na całą sumę uległy zadawnieniu, stały się zatem bezwartościowymi.

Eugeniusz Wędrychowski naczelny buchalter Kasy oszczędności, który wedle swych własnych zeznań nie posiada żadnego majątku osobistego i ograniczonym jest na swą płacę wynoszącą rocznie 4600 zł., był w Kasie oszczędności tak zadłużonym, że w dniu 31. grudnia 1898 przedstawiał się stan jego długu razem 110.753 zł., z tego na rachunku bieżącym 58.083 zł., w wekslach 52.670 zł. Kredytu tego udzielał mu Zima znając kłopotliwy stan Wędrychowskiego. Sam Wędrychowski nie może albo nie chce wytłumaczyć powstania i tak kolosalnego wzrostu tego długu. Wobec tłómaczenia się jego zaś na powyższą okoliczność wobec odnośnych zeznań jego, „że na to złożyły się stosunki, że był złym i miękkim

gospodarzem", bliskiem jest przypuszczenie, że Wędrychowski nie żyjąc rozrzutnie, sam nie potrzebował tych pieniędzy, że po stronie Wędrychowskiego cięży wina przez dopuszczanie do takiego wzrostu długu, popieranie lekkomyślnego marnowania pieniędzy przez inną osobę, o czem znów Zima, będąc przez długi szereg lat w ciągłej z nim styczności, wiedzieć musiał.

Od roku 1895 zaprzestała buchalterja z polecenia Zimy dopisywać narosłe procenta na rachunku bieżącym Wędrychowskiego, wskutek czego poniosła Kasa oszczędności stratę około 12.000 zł.

Weksle z podpisami Ludwiny Wędrychowskiej i Stanisława Szczepanowskiego, które wedle zeznań Eugeniusza Wędrychowskiego stanowią część jego długu, a opiewają na sumę 38.750 zł., uległy z powodu karygodnego zaniedbania Zimy na szkodę Kasy oszczędności zadawnieniu. Obecnie przeprowadził nowy zarząd Kasy oszczędności sanację tego interesu w ten sposób, że Kasa oszczędności nabyła realność we Lwowie położoną, a stanowiącą własność żony Eugeniusza Wędrychowskiego; po strąceniu ciążących na realności tej długów i ceny kupna „pokryty" został rachunek bieżący Eugeniusza Wędrychowskiego i około 3000 zł. z weksli jego. Strata dla Kasy oszczędności przez to działanie Zimy w tym wypadku powstała wynosi 48.000 zł.

Podobny wypadek zaszedł z wekslami kupca krakowskiego Ludwika Halskiego na sumę 42.000 zł., które to weksle wskutek zaniedbania protestowania uległy zadawnieniu.

W roku 1880 lub 1881, powiada dalej akt oskarżenia, powrócił z Anglii do kraju ekonomista Stanisław Szczepanowski, który w tym czasie rozpoczął czynności poszukiwania za naftą i osiadł w Słobodzie rungurskiej, gdzie za udziałem domu bankowego Biedermann et Comp. rozpoczął kopalnię ropy, zaś w Peczeniżynie założył rafinerję nafty. Już w r. 1886 przestrzegali go spólnicy domu Biedermann jako finansiści, że objęcie mandatu na posła do rady państwa i połączona z tem nieobecność Szczepanowskiego na miejscu jak najgorsze będzie miało następstwa dla przedsiębiorstwa i choć uznali potrzebę dalszych koniecznych inwestycyj, uchylili się od udziału w tychże, stawiając Szczepanowskiemu warunek złożenia mandatu. Szczepanowski atoli, zwłaszcza wobec zachęty Zimy, mimo tego pozostał przy swojem, sam już założył w Peczeniżynie parafinarnię i czynił poszukiwania za naftą w najbliższej okolicy destylarni, przez co roztrwonił zupełnie swe środki finansowe. W skutek nierozwikłania stosunków, chromała rafinerja tak, że Szczepanowski nie był w stanie wypłacić domowi Biedermann et Comp. jego udziału 70% a do upadku rafinerji przyczynił się najbardziej wyczerpanie Słobody rungurskiej.

Prócz samego poszukiwania za naftą, rzucił się Szczepanowski i na inne przedsiębiorstwa a w szczególności rozpoczął czynności przedwstępne w Myszynie i Dżurowie dla wydobywania węgla, — nie mniej zakupił on też patent Polkego na wyrób beczek z jednego kawałka drzewa, który to wynalazek miał mieć wielką doniosłość dla przemysłu naftowego i wspólnie z firmą peszteńską Ganz założył w Peszcie fabrykę pod firmą *Polke'ische Patent Fässer Fabrik Aktiengesellschaft in Budapest.*

W r. 1893 zawarli Wolski i Odrzywolski, z których pierwszy był od r. 1889 płatnym urzędnikiem technicznym u Szczepanowskiego, spółkę do akordowych wierceń i objęli wiercenia w Schodnicy u Szczepanowskiego. Wszystkie te przedsiębiorstwa wymagały oczywiście wielkich wkładów, środki finansowe Szczepanowskiego już się były wyczerpały, tak, że musiał się on posługiwać kredytem w gal. Kasie oszczędności jak i w innych instytucjach finansowych. Nadzieje Szczepanowskiego, — który, jak go wszystkie dobrze znające osoby przedstawiają, był idealistą, bardzo a bardzo niepraktycznym i łatwowiernym człowiekiem — zawiodły. Głębokie przekonanie Szczepanowskiego o wysokiej wartości przemysłu węglowego dla kraju, spowodowały go do sprzedania w r. 1894 Schodnicy, — aby w ten sposób spłacić część długu swego w Kasie oszczędności i rzucić się na kopalnie węgla. Okazało się atoli, że tak Myszyn jak Dżurów nie mają wcale takiego pokładu, jakiego się spodziewano; — kopalnie te mogły mieć tylko czysto lokalne znaczenie, zaczem też nie były one interesem rentowym. Podobnie też stało się z fabryką beczek, — pokazało się bowiem, że maszyny wyrabiać mogły beczki takie tylko z twardego drzewa bukowego, które następnie pod wpływem atmosfery pękały, impregnowanie drzewa zaś okazało się za kosztownem, innego drzewa odpowiedniego natomiast w okolicy nie było, tak, że fabrykę tą co do pierwotnego jej przeznaczenia musiano zwinąć. Polke dla ratowania interesu odstąpił bezpłatnie swój patent motorów benzynowych na Węgry, odkąd fabryka ta teraz tylko jako fabryka motorów funkcjonuje. W fabrykę tę włożył Szczepanowski około 65.000 zł., pomijając kupno patentu w sumie około 120.000 zł. Ogółem stosunki majątkowe Szczepanowskiego tak się pogorszyły w r. 1895, że dla możliwego uratowania go, spowodowali Wolski i Odrzywolski objęcie i prowadzenie interesów Szczepanowskiego przez Bolesława Łodzińskiego, dyrektora tow. handlowego w Gorlicach, zwłaszcza, że administracja dotychczasowa Szczepanowskiego była niżej krytyki.

Z dniem 1. stycznia 1896 objął też Łodziński istotnie administracyę wszystkich interesów Szczepanowskiego, a rozpatrzyszy się w nich dokładnie, przyszedł po niedługim czasie do tego przekonania, że dla Szczepanowskiego nie ma innego wyjścia, jak zgłoszenie konkursu, mimo, że wtedy nie znał jeszcze wcale właściwego stanu długów Szczepanowskiego w Kasie oszczędności, który już z dniem 31. grudnia 1895 wynosił: na rachunkach bieżących pod nazwiskami: Szczepanowski-Kühnel & Comp. i Fryderyk Fröhlich 1,846.970 zł. 70 ct., zaś wekslami 344.852 zł., czyli razem 2,191.822 zł. 70 ct. Wolski i Odrzywolski nie chcieli się jednak zgodzić na otwarcie konkursu i oświadczyli gotowość przyjęcia na siebie zobowiązań Szczepanowskiego. O stanie interesów Szczepanowskiego był Zima dokładnie poinformowany, gdyż sam przyznał, że już od kilku lat miał kłopoty, ciężkie troski przy każdorazowem przeprowadzeniu długu Szczepanowskiego przez bilans. On też z początkiem roku 1896 sam przedstawił Łodzińskiemu i Odrzywolskiemu, że rachunek bieżący Szczepanowskiego doszedł do takich rozmiarów, że go w żaden sposób ani wstawić ani usprawiedliwić w bilansie za rok 1895 nie może i na żądanie jego wręczyli Zimie Wolski i Odrzywolski ze swymi akceptami i z żyrem Szczepanowskiego na sumę 550.000 zł tudzież zapis kaucyjny w formie aktu notaryalnego na takąż sumę, jako gwarancyę części długu Szczepanowskiego. Mimo to dług Szczepanowskiego nie tylko że się nie zmniejszył o tych 550.000 zł., lecz przeciwnie wynosił on już z końcem r. 1896 w rachunkach bieżących 2,475 270 zł. 90 ct., zaś w wekslach 918.880 zł. — razem 3,394 150 zł. 90 ct.; — z końcem r. 1897: w rachunkach bieżących 3,322.837 zł. 10 ct., w wekslach 1,218.363 zł. 16 ct. — razem 4,541.400 zł. 26 ct.; z końcem r. 1898 wynosił już dług w rachunkach bieżących 4,173.584 zł. 20 ct., w wekslach 1,310.404 zł. 28 ct., razem 5,483.988 zł. 48 ct, a w dniu 31. stycznia 1899 r. wynosił dług Szczepanowskiego 5,525.439 zł. — gdyż jeszcze w styczniu b. r. wypłacono Szczepanowskiemu 41.450 zł 69 ct. W tym czasie, w którym firma Wolski i Odrzywolski dla ratowania tak zagrożonej Kasy oszczędności i samego Szczepanowskiego umawiają się z zarządem Kasy względem przyjęcia poręki za cały dług Szczepanowskiego, Zima powiększa dług ten jeszcze w ostatniej chwili przez zaliczenie dalszej kwoty 41.450 zł. i wydaje ostatnie wartościowe pokrycie na własną rękę w kwocie 29.200 zł.— oddał bowiem Wandzie Szczepanowskiej papiery wartościowe złożone w Kasie oszczęd. na częściowe pokrycie rachunku bieżącego Szczepanowskiego.

Dalej stwierdza akt oskarżenia, że konta Szczepanowskiego na nazwiska Kühnel i Fröhlich wykazują wprawdzie pokrycie na 1,230.000 złotych, ale efektów tej wartości wcale nie znaleziono i jak różne okoliczności stwierdzają, efektów nigdy nie było a w księgach pokrycie było sfingowane. Akt oskarżenia podnosi dalej, że już samo udzielanie tak kolosalnego kredytu bez należytego pokrycia jednostce na przedsiębiorstwa bądź co bądź, co najmniej ryzykowne, musi obciążać Franciszkę Zimę marnotrawnem szafowaniem pieniądzmi instytucyi humanitarnej. Wszak notorycznie wiadomem, ile to tysięcy i tysięcy zł. zagrzebano bezpowrotnie przy poszukiwaniach za naftą, a niebezpieczeństwa tego tem łatwiej przypuszczać było można u człowieka w najwyższym stopniu niepraktycznego i łatwowiernego, jakim był właśnie Stanisław Szczepanowski. Zima działał atoli wprost przeciwnie, pozostawiając zupełnie na uboczu przeznaczenie i cel gal. Kasy oszczędności, łamiąc wszelkie przepisy obowiązujące go jako dyrektora, a wskazane właśnie dla zabezpieczenia przeważnie biednej klasy społeczeństwa od strat w powierzonych Kasie swych ciężko zapracowanych oszczędności; — wydawał dalej miliony cudzego mienia, a zmniejszał jeszcze w części i usuwał pokrycia jakie jeszcze w części w efektach wartościowych dobrych istniało, pozostawiwszy w końcu za pokrycie już tylko papier prawie bezwartościowy. Działał on zatem wprost na szkodę instytucyi, marnotrawiąc pieniądz aż do niewypłacalności Kasy.

Niemniej rażący fakt marnotrawienia pieniędzy Kasy oszczędności przez Zimę, wykryło śledztwo w sprawie udzielania kredytu wekslowego całej klice osób puszczających się przeważnie na budowę domów bez funduszów, na spekulacyę.

Na czele tej spółki stał Frańciszek Karpiński z Zamarstynowa. Karpiński mający obecnie 38 lat, był przed mniej więcej 10 laty zwykłym robotnikiem murarskim, bez majątku; dziś jest Karpiński właścicielem kilku realności, folwarków, trzyma sobie konie powozowe i bierze czynny udział w zakładach przy wyścigach. Zajęciem jego było z jednej strony wyrabiać dla swych znajomych, lub i obcych, którzy się u niego okupią, kredyt u Zimy, z drugiej strony niesumiennie wyzyskiwać tych, kredytu szukających, za swe pośrednictwo. Przed mniej więcej 5 laty rozpoczął Karpiński zaciągać w Kasie oszczędności pożyczki na weksle; początkowo mały kredyt wzmagał się bardzo szybko, tak, że z końcem r. 1898 stan własnych długów jego w Kasie oszczędności z weksli dosięgnął sumy 62.600 zł. Z tej sumy były weksle na kwotę łączną 42.200 zł. zaopatrzone żyrem Jana Naszkiewicza, który jest murarzem z Zamarstynowa, trudniącym się budową domów na sprzedaż. Naszkiewicz miał początkowo nieznaczny kredyt w Kasie oszczędności, w r. 1893 zawarł on spółkę do przedsiębiorstwa budowy domów z Karpińskim i przez niego to zapoznał się z Zimą. Spółka trwała tylko do r. 1896, albowiem jak twierdzi Naszkiewicz został on przez Karpińskiego na zwyż 1.000 zł. oszukanym, a nadto zmieniły się ich role wobec dyrektora Zimy. Od chwili zapoznania się Karpińskiego z Zimą, stał się Karpiński niejako mężem zaufania Zimy dla wszystkich z tej klasy osób kredytu poszukujących, — nastąpiło wreszcie nieporozumienie między Naszkiewiczem i Karpińskim, który pomówiwszy Naszkiewicza przed Zimą o niepewne stosunki majątkowe, został przez Zimę niejako kuratorem Naszkiewicza ustanowionym, tak że Naszkiewicz już bez rachunku podpisywał weksle, które na dalsze pożyczki służyć miały, pieniędzy zaś z eskontu uzyskane otrzymywał tylko z rąk Karpińskiego, tak, że Naszkiewicz zdany był na łaskę Karpińskiego, nie mogąc się ani wyliczyć ani też wycofać. Bez interwencyi Karpińskiego dyrektor Zima nikomu z tej klasy nie udzielał kredytu, Karpiński znów za to kazał sobie niezmiernie dużo płacić. Doszło do tego, że z końcem r 1898 wynosił dług Naszkiewicza w Kasie oszczędności z jego akceptów sumę 75.200 zł. a w dniu 13. stycznia 1899 nawet sumę 75.800 zł. Naszkiewicz jak i jego bliżsi znajomi, którym znane było życie i stosunki Naszkiewicza, nie mogą sobie wytłómaczyć, skąd dług jego mógł wzróść do tak znacznej sumy, wedle obliczenia samego Naszkiewicza powinien dług jego w Kasie oszczędności wynosić co najwięcej 54 do 55 tysięcy zł.

Prócz długów w Kasie oszczędności ma Naszkiewicz jeszcze inne prywatne długi na łączną sumę 2.990 zł., — ogólny stan długów wynosi 78.790 zł. Wedle własnych zeznań Naszkiewicza przedstawia się stan jego majątku, po odtrąceniu innych na majątku ciężących długów, na 38.000 zł., tak, że pretensya Kasy oszczędności w kwocie 75.200 zł. nie ma pokrycia. Wobec tego zatem odpowiadać musi za te pretensye Karpiński, którego żyro na tych wekslach w kwocie 75.200 zł. jest umieszczone.

Majątek Karpińskiego również nie wystarcza na pokrycie tych długów; wedle jego podania bowiem wynosi czysty majątek Karpińskiego tylko co najwięcej 129.000 zł., podczas gdy jego własne długi i żyra obligo za weksle Naszkiewicza w Kasie oszczędności wynoszą razem sumę 137.800 zł., a prócz tego zobowiązanym jest Karpiński swem żyrem udzielonem innym osobom za weksle w Kasie oszczędności eskontowane na łączną sumę 65.730 zł., tak, że jego zobowiązania wobec Kasy wynoszą łącznie sumę 203.530 zł.

Do tych najgłówniejszych dwóch członków spółki należał jeszcze Leon Puffi, który ma kredyt wekslowy w Kasie oszczędności na 44.615 zł., nie wliczając w to zobowiązań jego z żyro obligo. Jest on również przedsiębiorcą budowlanym, a wszystkie jego realności są zapisane w księdze hipot. na imię żony jego Emilii, która też weksle podpisywała. Leon Puffi przedstawia wartość realności tych na 84.725 zł., tak, że po odtrąceniu ciężących długów w kwocie 21 614 zł., pozostałby czysty majątek na spłatę długów wekslowych w Kasie oszczędności w wysokości 63.111 zł.

Na podstawie sądowego badania hipotek i ich oszacowania przedstawia się sprawa pokrycia weksli gal. Kasy oszczędności zupełnie inaczej, niż to przedstawiają sami dłużnicy, — przedstawia się rzecz nawet pozornie korzystniej. Wartość szacunkowa wszystkich nieruchomości Jana Naszkiewicza wynosi 57.660 zł. Po strąceniu ciężących na tych nieruchomościach pożyczek hipotecznych i długów prywatnych 26.905 zł., pozostaje wartość nieobciążona 30.755 zł. Dodając do tego kaucye wekslowe intabulowane na obcych obecnie realnościach w sumie 41.800 zł., pozostaje na pokrycie weksli 72.555 zł. Ponieważ zaś stan weksli wynosi 75.800 zł., przeto część ich w sumie 3.245 zł. nie znajduje wcale pokrycia. Co do Emilii Puffi żony Leona wynosi wartość szacunkowa jej nieruchomości 63.773 zł. Po potrąceniu pożyczek hipot. i innych długów na nich ciężących 21.614 zł., zostaje na pokrycie weksli 42.159 zł. Ponieważ zaś stan długu wekslowego przedstawia kwotę 44 615 złotych, przeto część jego w kwocie 2.456 zł. nie znajduje pokrycia.

Frańciszek Karpiński posiada majątek nieruchomy oceniony na 154.810 zł., a po strąceniu pożyczek hipotecznych i innych długów w kwocie 65.684 zł., pozostaje wolna dla pokrycia weksli wartość 89.126 zł. Ta wolna wartość pokrywa weksle tak Karpińskiego własne w sumie 62.600 zł. jak i niepokrytą część weksli Naszkiewicza w sumie 3.245 zł. i Emilii Puffi w sumie 2.456 zł.

Ten stan rzeczy jest jednak faktycznie znacznie gorszy, a nawet sami dłużnicy przedstawiali pokrycie weksli o wiele niekorzystniej. Karpiński, Naszkiewicz i Puffi mają prócz wyżej wymienionych także bardzo znaczne zobowiązania wekslowe w Kasie oszczędności z tytułu żyra, a te nie wchodzą w powyższe okoliczności, dalej, że wszyscy trzej mają znaczne, nieuwzględnione tutaj długi w innych instytucjach i u osób prywatnych, które w likwidacji bardzo znaczną odegrają rolę. Wszyscy są w tem położeniu, że zawiesili wypłaty; w inny sposób niż przez sprzedaż nieruchomości, prawdopodobnie w drodze licytacji, Kasa oszczędności swych pretensyj ściągnąć nie jest w stanie, tem bardziej, że jak świadczą wyciągi tabularne, prawie wszystkie nieruchomości tych trzech dłużników znajdują się w stadjum egzekucyjnej sekwestracji i licytacji. Do dłużnych sum doliczyć należy procenta oraz koszta.

Ten swój protegowany stosunek do Zimy wyzyskiwał Karpiński i na szkodę innych, w rzeczywistej potrzebie pozostających, aby tylko w jakibądź sposób przysporzyć sobie funduszów na hulaszcze życie.

Akt oskarżenia przytacza liczne fakta, w których Karpiński brał lichwiarskie prowizje za wystaranie się pożyczki w Kasie oszczędności. Było tak z Karolem Chęcińskim, Ottonem Meidingerem, Michałem Domaradzkim, Tomaszem Patkiewiczem. Sprawdzono także wypadki takie, iż Zima odmówił kredytu zgłaszającej się do niego stronie, choćby nawet z podpisem Karpińskiego, a skoro tylko później Karpiński sam osobiście poszedł do dyrektora Zimy i z nim pomówił, już usunięte były wszelkie wątpliwości i bez przeszkody przyjęto weksel do eskontu.

Fakta powyższe usprawiedliwiają obwinienie, że Karpiński nietylko był zaufanym Zimy w charakterze może prywatnego cenzora, lecz, że przeciwnie istniało między nimi porozumienie co do rozrzutnego rozdzielania kredytu wekslowego.

Akt oskarżenia podnosi dalej, że Franciszek Zima wprost rozmyślnie i świadomie dawał organom do kontroli powołanym fałszywe, z rzeczywistym stanem niezgodne wyjaśnienia, że Zima zatem podstępnie bądź to w błąd wprowadzał te osoby, bądź to rozmyślnie takiem postępowaniem utrzymywał ich w błędzie względem istotnego stanu interesów Kasy oszczędności, a tem samem rozmyślnie świadomo przekręcał rzeczywisty stan majątku tejże. Ilekroć zapytywany był Zima przez prezesa Towarzystwa, naczelnego dyrektora lub innych do tego powołanych o właściwym stanie długów Szczepanowskiego, ze względu na coraz to częściej występujące, a niepokojące pogłoski, Zima dawał zawsze zupełnie uspokajające odpowiedzi, tak, że musiano mu wierzyć, iż instytucji nie może zagrażać nawet najmniejsze niebezpieczeństwo. A przecież wiedział Zima już co najmniej w r. 1896, że Szczepanowski nie może już sprostać swym zobowiązaniom wobec Kasy oszczędności, że przeciwnie jest niewypłacalnym. Tak samo postępował Zima wobec członków komisji rewizyjnej, przed którymi też starannie ukrywał efekta złożone na pokrycie rachunku bieżącego Szczepanowskiego. Nie dopuścił on do tego, by komisja rewizyjna choćby tylko popatrzyć się mogła na te papiery, zapewniając ją, że są to walory „wielkiej wartości", że przedstawiają one około 2,000.000 zł. W rzeczywistości zaś depozyt ten składał się z samych kuksów i papierów fabryki beczek, zatem z efektów prawie bezwartościowych, względnie wcale nieprzydatnych na pokrycie rachunku bieżącego.

Mimo wszelkich nalegań nie było można skłonić Zimę do podania właściwej wysokości długu Szczepanowskiego, i mimo, że komisja rewizyjna w r. 1898 z powodu niepokojących wieści odroczyła nawet dalsze szkontrum aż do wykrycia wysokości długu Szczepanowskiego, Zima nastawał koniecznie, by komisja na tych jego zapewnieniach i uspokojeniach poprzestała, szkontrum zakończyła i protokół odnośny podpisała.

Dopiero w pierwszych dniach stycznia 1899 na ponowne nalegania komisji w tym kierunku, wręczył Zima członkowi komisji, Władysławowi Gubrynowiczowi, własnoręcznie przez siebie pisaną kartkę z daty 31. grudnia 1898, w której wymienił i poszczególnił rzekomy stan długów Szczepanowskiego następująco: w rachunku bieżącym 2,852.059 zł., w wekslach 644.704 zł., razem przeto ma 3,496.763, na pokrycie którego służą i znajdują się efekta wartości 1,212.650 zł. Otóż i tu nie zawahał się Zima pisemnie nawet podać komisji rewizyjnej zupełnie fałszywe daty. Jak to bowiem już wyżej wskazano, przedstawiał się stan długu Szczepanowskiego z dniem 31. grudnia 1898 zupełnie inaczej w rzeczywistości — na rachunku bieżącym bowiem wynosiły długi jego 4,173.584 zł. 20 ct., w wekslach zaś 1,310.404 zł. 25 ct., z włączeniem owych 550.000 zł. gwarantowanych przez Wolskiego i Odrzywolskiego. To fałszywe przedstawienie było oczywiście konsekwencją tej, przez tak długi czas w tajemnicy przez Zimę utrzymywanej okoliczności, że Stanisław Szczepanowski w rzeczywistości miał cztery odrębne rachunki bieżące w Kasie oszczędności, a mianowicie prócz konta na jego imię opiewającego, jeszcze trzy inne, pod nazwiskami Kühnel et Comp., Fryderyk Fröhlich i D A. Lilien, których to ostatnich trzech rachunków stan zaliczek w dniu 31. grudnia 1898 wynosił 1,321.525 zł.

Na żądanie komisji rewizyjnej, aby skontrolować i wyjaśnić stosunki pojedynczych dłużników portfelu, odpowiadał Zima, „że takie żądanie bardzo go dziwi, bo dawanie kredytu jest atrybucją dyrekcji, która za to odpowiada".

Tak to umiał Zima przez niezgodne z prawdą przedstawienia i zagadywania w błąd wprowadzać wszystkich, których obowiązkiem i prawem było przekonać się o stanie kasy. Jeszcze w ostatniej chwili, bo dnia 29. stycznia 1899, kiedy to radca dworu Jaegermann z Dr. Skałkowskim i Dr. Zgórskim, przeglądając rachunki bieżące, spostrzegli, że na rachunku bieżącym „J. Kruszewski" służyć mają jako podkład weksle i następnie zażądali od Zimy okazania pokrycia tego rachunku, Zima okazał im zamiast weksli listy zastawne Banku hipotecznego, na sumę nominalną 60.000 zł., jako rzekomo rzeczywisty podkład tego rachunku. Wszystkie te listy były bez arkusza kuponowego. Tę ostatnią okoliczność tłumaczył Zima, że właśnie posłał takowy do wymiany na nowe arkusze kuponowe. Wreszcie podniósł Zima, że rachunek ten dotyczy innej osoby niż w księgach wymienionej i że nazajutrz zupełnie zostanie spłacony. Oczywiście, że same ustne tylko obałamucenia nie wystarczyłyby może do zupełnego dopięcia swego celu, trzeba było do tego jeszcze stosownego pofałszowania tak rocznych zamknięć, jak i dotyczących ksiąg gal. Kasy oszczędności, co też, jak to poniżej będzie wyszczególnionem, uskuteczniane było przez szereg lat wskutek odpowiedniego zarządzenia Franciszka Zimy. Co do bilansów w szczególności, przypomnąć wypada przedewszystkiem przepis §. 33. II b. statutów, wedle którego cała kwota na eskontowanie wekslów przeznaczona, nie może przewyższać wysokości każdorazowego funduszu rezerwowego Wobec takiego rozrzutnego i marnotrawnego szafowania kredytem wekslowym, doszło oczywiście do tego, że kredyt wekslowy przekroczył w dwójnasób statutami wytkniętą mu granicę.

Z końcem roku 1885 wynosił kredyt wekslowy jeszcze ogólną sumę 1,478.480 zł. 19 ct., podczas gdy fundusz rezerwowy wynosił nominalnie 1,717.307 zł. 19 ct., kursowo zaś 1,617.678 zł. 96 ct. Od r. 1886 zaś zaczyna kredyt wekslowy stale i progresywnie przewyższać fundusz rezerwowy tak, że z końcem r. 1893 wynosił już stan weksli 3,942.280 zł. 90 ct, podczas gdy fundusz rezerwowy przedstawiał wartość nominalną 2,635.670 zł. 30 ct., a kursowo 2,584.051 zł. 65 ct. Do tego czasu też odbywało się bilansowanie prawidłowo.

Gdy zaś reskryptem Namiestnictwa we Lwowie jako władzy nadzorującej z dnia 13. lipca 1893 wezwano Dyrekcyę Kasy oszczędności do wyjaśnienia lub usprawiedliwienia okoliczności, że wedle bilansu za rok 1892 eskont weksli znacznie przewyższa fundusz rezerwowy, gdy dalej Namiestnictwo reskryptem swym z 23. listop. 1893 nie przyjęło do wiadomości wyjaśnienia danego przez Dyrekcyę sprawozdaniem z d. 13. października 1893, które były dyrektor Zima własnoręcznie ułożył i przeciwnie stanowcze wydało polecenie Dyrekcyi Kasy, aby eskont weksli zredukowany został do wysokości statutami dozwolonej i to swe polecenie powtórzyło reskryptami z dnia 8. czerwca 1894 i z d. 23. czerwca 1895 z wezwaniem do ścisłego zastosowania się, wtedy rozpoczęło się w Kasie oszczędności fałszowanie bilansów.

Uskuteczniano to w ten sposób, że część portfelu ukrywano w inne rubryki bilansu i w ten sposób pozornie sprowadzano kredyt wekslowy do wysokości dozwolonej statutami, t. j. nieprzekraczającej funduszu rezerwowego. I tak w roku 1894 wykazano kredyt wekslowy na 2,547.236 zł. 69 ct., któryby zatem w porównaniu z funduszem rezerwowym w kw. nominalnej 2,739.518 zł. 87 ct. względnie kursowej 2,733.282 zł. 12 ct. odpowiadał już tak wymogom statutowym, jak i powyż powołanem rozporządzeniom Namiestnictwa. W rzeczywistości atoli wynosił kredyt wekslowy 3,625.062 zł. 69 ct. Podczas gdy bowiem wedle bilansu w rubrykę „kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych" wstawiono sumę 1,090.626 zł., przedstawiają się kredyty te wedle księgi głównej i inwentarza tylko w kwocie 12.800 zł. Do tej rubryki zatem dopisano część weksli w kwocie 1,077.826 zł., tak, że przez tę manipulacyę zmniejszono pozornie, dla zmylenia tylko, kredyt wekslowy właśnie o sumę 1,077.826 zł., co ze zestawienia tych sum wynika.

W roku 1895 wynoszą wedle bilansu: pożyczki na dobra (hipoteczne) 11,513.566 zł. 84 ct.; kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych 1,055.077 zł.; weksle 2,623.565 zł. 46 ct. — razem 15,192.209 zł. 30 ct.

Wedle księgi głównej i inwentarza zaś wynoszą: pożyczki hipot. tylko 10,945.066 zł. 84 ct.; kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych tylko 11.600 zł.; weksle zaś 4,235.542 zł. 46 ct. Powyższe sumy w bilansie uzyskane przez dopisywanie do rubryki „pożyczki na dobra" 568.500 zł.; do rubryki „kredyty stowarzyszeń gosp. i zarobkowych" 1,043.477 zł., które to sumy razem z dodaniem wykazanaj w rubryce „weksle" sumy 2,623.565 zł. 46 ct., dają rzeczywistą sumę w kwocie wykazanej powyżej, tj. 4,235.542 zł. 46 ct. Fundusz rezerwowy wynosił nominal. 2,856.747 zł. 99 ct., kursowo 2,853.395 zł. 39 ct.

W roku 1896 wynoszą wedle bilansu: pożyczki hipoteczne na dobra 11,747.944 zł. 79 ct.; kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych 1,059 285 zł. 96 ct.; weksle 3,006.447 zł. 36 ct., — zaś wedle inwentarza i księgi głównej wynoszą: pożyczki 10,547.944 zł. 79 ct.; kredyty stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych 6.500 zł.; weksle zaś 5,259.233 zł. 32 ct. Z tej ogólnej sumy wekslów 5,259.233 zł. 32 ct. dopisano bowiem do rubryki „pożyczki hipoteczne na dobra" 1,200.000 zł.; do rubryki „kredyty stowarzyszeń zarobk. i gosp." 1,052.785 zł. 96 ct.; tak, że po ukryciu tych sum pod inne rubryki wykazać można było w rubryce „weksle" tylko sumę 3,006.447 zł. 36 ct.

W podobny sposób postąpiono i w roku 1897; na weksle w wysokości 7,301.239 zł. 27 ct., wykazano w bilansie w rubryce „weksle" tylko 3,462.379 zł. 86 ct., resztę w kwocie 3,838.859 zł. 41 ct. ukryto w innych rubrykach. Fundusz rezerw. wynosił w tym roku 3,813.116 zł. 11 ct. nominalnie, a 3,860.469 zł. 58 ct. kursowo.

Do bilansu na rok 1898 przygotowano już materyał w zupełnie podobny sposób, z tą tylko różnicą, że na ten rok przeznaczono już znacznie większe sumy kredytów wekslowych do ukrycia pod rubryki „pożyczki na dobra i na realności".

W ten sposób przeprowadzano od roku 1894 systematycznie i rozmyślnie, niezgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, zamknięcia rachunków gal. Kasy oszczędności, mimo, że w referacie własnoręcznym Zimy z r. 1893 do Namiestnictwa, jako sprawozdanie Dyrekcyi wysłane, znajduje się ustęp: „...ażeby usunąć w przyszłości nawet pozornego przekroczenia portfelu, będziemy wykazywać w następujących bilansach osobno kredyty stowarzyszeniom udzielane".

Akt oskarżenia podnosi dalej, że sprawdzono, iż do bilansu za r. 1897 ukryto i wpisano w rubrykę „pożyczki zabezpieczone na dobrach ziemskich" wyłącznie weksle Stanisława Szczepanowskiego, Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego, które wcale nie były wekslami kaucyonowanymi, zatem nawet wedle własnej obrony Zimy powinny były być wykazywane w rubryce „weksle". Co do tych weksli w szczególności podał Zima, że miał on prawo uważać je jako kaucjonowane, ze względu na to, że wedle jego twierdzenia otrzymał on na zabezpieczenie tych weksli od Wolskiego i Odrzywolskiego zapis kaucyjny z d. 26 lutego 1896, a w czasie bliżej nieoznaczonym drugi podobny zapis kaucyjny od tych samych na około 375.000 zł. Pominąwszy już, że ów zapis kaucyjny z 26. lutego 1896 na 550.000 zł. zażądał Zima od Wolskiego i Odrzywolskiego w zupełnie innym celu i zapis ten w innem przeznaczeniu został mu wręczony, to podnieść należy, że sam Stanisław Szczepanowski nie dał żadnego zapisu kaucyjnego, że zapis kaucyjny dany przez Wolskiego i Odrzywolskiego na 550.000 zł. był również tylko tak zwanym nieoficyalnym, nie dającym wcale żadnej nieruchomości na zabezpieczenie, lecz tylko ich w księgach gruntowych zapisane prawa dzierżawy, prawa poszukiwania i wydobywania oleju skalnego z pod powierzchni pewnych gruntów, — wreszcie, że ów zapis kaucyjny nigdy nie wszedł do tabuli, co i sam Zima przyznaje.

Jakże zatem przy tym stanie rzeczy weksle Stanisława Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego mogły być uważane za „pożyczki zabezpieczone na dobrach ziemskich?"

Co do udzielonego Zimie rzekomo drugiego zapisu kaucyjnego przez Wolskiego i Odrzywolskiego, mija się oskarżony zupełnie z prawdą; tak Wolski bowiem jak i Odrzywolski stanowczo temu zaprzeczyli, — nie znaleziono też podobnego zapisu w skarbcu, gdzie on wedle twierdzenia Zimy miał spoczywać.

Znawcy sądowi orzekli, że podobne odpisywanie i dopisywanie w inne rubryki części weksli w zamknięciach rachunków i w księdze głównej, jest fałszowaniem tychże. Oczywistem jest, że zamknięcia rachunków w ten sposób uskuteczniane, były rozmyślnem, chytrem i podstępnem działaniem dla ukrycia przed zarządem jak i przed organami rewizyjnymi i przed publicznością rzeczywistego stanu. Zarazem tego rodzaju zamknięciem rachunków wprowadzał Zima w błąd interesowanych i władzę co do rozdziału lokacyi kapitału, zniżając pozornie do połowy najniepewniejszą i najryzykowniejszą lokacyę, opierającą się na osobistym kredycie, a podnosząc podstępnie najpewniejszą ze wszystkich lokacyj, tj. hipoteczną. W ten sposób umiał Zima doprowadzić do tego, że ten szalony wzrost kredytu wekslowego, który w r. 1897 przekroczył już o przeszło trzy miliony zł. fundusz rezerwowy, pozostał jego tajemnicą i nie dotarł do wiadomości tej w uczciwość Zimy ślepo wierzącej publiczności.

W podobny sposób i w tym samym celu postępywano też z księgami i rachunkami gal Kasy oszczędności.

Nawiązując do tego, o czem już wspomniano przy sposobności omawiania udzielania tak niezmiernego kredytu Stanisławowi Szczepanowskiemu, podnieść należy przedewszystkiem, że Szczepanowski mając jeden rachunek bieżący pod swem własnem nazwiskiem, posiadał faktycznie oprócz tego trzy inne własne rachunki bieżące w Kasie oszczędności. Dla utrzymania tego w tajemnicy, prowadzono te trzy dalsze rachunki pod innemi nazwiskami, mianowicie: J. Kühnela i Sp. od grudnia 1891, Fryderyka Frölicha od r. 1895 i D Adolfa Liliena od lutego 1898, co ale wobec utrzymywania okoliczności tej w tajemnicy przez Zimę, wobec braku jakiegokolwiek odsyłacza, któryby choć na jaki związek tych rachunków między sobą wskazywał, nikomu z organów do tego powołanych nie było wiadomem, tak, że w skutek tego oceniano i obliczano wysokość długów Stanisława Szczepanowskiego z rachunku bieżącego

tylko wedle stanu rachunku na imię Szczepanowskiego opiewającego.

Z końcem r. 1898 wynosiły zaliczki udzielone Szczepanowskiemu na te przed światem ukryte rachunki bieżące sumę poważną 1,237.174 zł. 10 ct., zaś z chwilą ustąpienia Zimy 1,321.524 zł. 10 ct. W roku 1891 gdy rachunek Szczepanowskiego doszedł do sumy 676.718 zł. 45 ct. zmniejszono go pozornie o 183.000 zł. w ten sposób, że asygnatą z 19. grudnia 1891 spowodowano uwidocznienie na tym rachunku spłaty powyższej kwoty, równocześnie atoli tego samego dnia na asygnatę z 16. grudnia 1891 otworzono na rachunek bieżący Kühnel i Sp., na który sumę taką zaliczono. W dniu 20. grudnia 1892 wynosił stan zaliczek rachunku na nazwisko Szczepanowskiego 997.062 zł. W podobny sposób zmniejszono znów rachunek ten pozornie przez wyprowadzenie z rachunku tego, jako spłatę kwoty 500.000 zł. na mocy asygnaty z d. 20. grudnia 1892, podczas gdy w rachunku Kühnel i Sp. asygnatą z 20. grudnia 1892 uwidoczniono zaliczenie sumy 500.000 zł.

Kiedy w dniu 4. lutego 1895 stan rachunku bieżącego Szczepanowskiego wynosił 676.168 zł. 39 ct., wyprowadzono z niego jako spłatę kwotę 75.000 zł. asygnatą z dnia 7. lutego 1895, natomiast otwarto tego samego dnia nowe ukryte conto cor. dla Szczepanowskiego pod nazwą „Fryderyk Fröhlich“ i asygnatą z d. 7. lutego 1895 zaliczono na ten rachunek Szczepanowskiemu sumę 150.000 zł., tak, że w tym wypadku upozorowano zmniejszenie rachunku bieżącego na nazwisko Szczepanowskiego o 75.000 zł., podczas gdy faktycznie udzielono Szczepanowskiemu w tym dniu dalszą pożyczkę na 75.000 zł., ale już na tajne konto Fryderyk Fröhlich.

W końcu wyprowadzono w taki sam sposób z rachunku bieżącego Szczepanowskiego asygnatą z 17. grudnia 1895 kwotę 200.000 zł. zaliczając równocześnie Szczepanowskiemu sumę 22.500 zł. przez asygnowanie asygnatą z tej samej daty na rachunku bieżącym „Fryderyk Fröhlich“ do wypłaty sumę 222.500 zł.

Trzeci wreszcie rachunek bieżący Szczepanowskiego pod nazwą „D. Adolf Lilien“ otworzono asygnatą z 22. lutego 1898 na zaliczkę w kwocie 160.000 zł. przy równoczesnem rzekomo złożeniu jako podkładu renty papierowej austryackiej wartości 200.000 zł. Podpis strony na odnośnej asygnacie t. j. podpis D. Adolfa Liliena jest falsyfikatem, widocznie z ręki Zimy pochodzącym. Stan rachunku tego wynosił w dniu 31. grudnia 1898 sumę 84.350 zł. 90 ct., a asygnatą z d. 31. grudnia 1898 wyprowadzono sumę z tego rachunku w ten sposób, że na rachunek „Kühnel i Sp.“ i na rachunek „F. Fröhlich“ zaliczono łączną sumę 108.286 zł., wypłaciwszy pozostałą resztę gotówką 23.935 zł. na rzecz Szczepanowskiego. — Co do tej transakcyi zauważyć należy, że data asygnaty rzekomo z 31. grudnia 1898 jako też i treść jej względem wydania renty papierowej na podkład rachunku tego służącej, zatem i zaksiążkowanie wydania tej renty pod datą z dnia 31. grudnia 1898 jest niezgodne z prawdą. W asygnacie tej bowiem z 31. grudnia 1898 przedewszystkiem powołany jest exhibit służący za podstawę tej transakcyi t. j. list Stanisława Szczepanowskiego, który ma datę 16. stycznia 1899 i zaprotokołowany został w Kasie oszczędności również dopiero dnia 16. stycznia 1899.

Książkowo uwidocznione pokrycie rachunku tego w papierowej rencie austr. na 200.000 zł., jeżeli ono w rzeczywistości było złożonem, wycofano również wedle własnego przyznania Stanisława Szczepanowskiego, jeszcze przed końcem grudnia, zatem nie w dniu 31. grudnia 1898, jak to książkowo przeprowadzono, tak, że powstała zaliczka rachunku tego w kwocie 84.000 zł. pozostała bez żadnego pokrycia.

Conta „Kühnel i Sp.“ i conta „Fröhlich“ nie znaleziono w księdze efektów, gdyż kartki odnośne wydarte zostały w ciągu stycznia 1899 r.

Wedle wypisu sporządzonego z księgi likwidatury, względnie z księgi buchaltera Wędrychowskiego, było książkowo przeprowadzone pokrycie dla rachunku bieżącego „Kühnel i Sp.“ wartości 800.000 zł., zaś dla rachunku „Fröhlich“ 430.000 zł. Jak już wspomniano, oba konta te zamykały się z końcem r. 1898 z kwotą 1,237.174 zł. 10 ct., a żadnego pokrycia dla tej sumy nie znaleziono. Stanisław Szczepanowski podał, że wszystkie efekta służące za pokrycie tego rachunku już dawno wycofane, bo były one tylko pożyczone. Franciszek Zima przyznał również, że rzeczywiście efekta te dawno zostały podjęte i że tylko przez przeoczenie tego nie zaksiążkowano, a w końcu zarządził Zima w styczniu 1899 zamknięcie tych kont i przeniesienie ich na jedno konto w księdze głównej. To przeniesienie zarządził Zima wedle własnego przyznania z tego powodu, że obie rzeczone zaliczki bieżące nie miały pokrycia, że zatem nie należały one już do prawdziwych rachunków bieżących.

To przeniesienie jednak do księgi głównej tych dwóch rachunków bieżących miało nadto inny cel widoczny, a to: ukrycie jak najdłużej zwłaszcza po podaniu fałszywych dat co do długu Szczepanowskiego komisyi rewizyjnej, tak znacznego niczem niepokrytego kredytu.

W ten sposób rachunki te znikły z księgi zaliczek rachunków bieżących, przez zamknięcie i przeniesienie, znikł także ich ślad w księdze efektów, skutkiem wydarcia kartek, zaś w księdze głównej szukać jakiegoś osobistego kredytu nikomu nawet na myśl nie przyszło, — takie konta bowiem wedle statutu Kasy oszczędności i pojęć buchalterycznych do księgi głównej nie należą. Znalezione na pokrycie rachunku bieżącego Szczepanowskiego efekta t. j. kuksy i papiery fabryki Pollego (na beczki) złożone zostały jeszcze przed kilkoma laty, — zaksiążkowano je dopiero pod dniem 31. grudnia 1898 pod naciskiem rewizyj jak to podał Eugeniusz Wędrychowski.

Ani żyjący jeszcze Fröhlich, ani Józef Kühnel, ani wreszcie Dr. Adolf Lilien, nie wiedzieli o tem, że na ich nazwiska istnieją w Kasie oszczędności rachunki bieżące, uczyniono to zupełnie bez ich wiedzy i zezwolenia.

Rachunek bieżący istniejący w Kasie oszczędności pod nazwiskiem Józef Kruszewski, co do swej nomenklatury również nie odpowiada rzeczywistości. Początkowo był to wprawdzie rachunek J. Kruszewskiego, na który zaliczano nieznaczne kwoty, od mniej więcej 10 lat, atoli rachunek ten stał się faktycznym rachunkiem Eugeniusza Wędrychowskiego, buchaltera Kasy oszczędności, podczas gdy dla Józefa Kruszewskiego otwarto osobne konto pod nazwiskiem „Marjan Kruszewski“. Wysokość zaliczek udzielonych Eugeniuszowi Wędrychowskiemu na rachunek ten, wynosiła w dniu 1. stycznia 1899 roku 58.083 zł.

Józef Kruszewski nie miał pojęcia o tem, że mimo zmiany faktycznego stanu, pozostawiono nazwę rachunku tego niezmienioną i dowiedziawszy się dopiero w styczniu 1899, że na jego imię zaliczono 58.000 zł. w Kasie oszczędności, pospieszył przerażony do tymczasowego zarządu, by sprawę wyjaśnić.

Dla niektórych z urzędników Kasy oszczędności był ten fakt, że rachunek ten jest właściwie kontem Wędrychowskiego, od kilku lat publiczną tajemnicą.

Na tym rachunku przeprowadzano również manipulację, którą ani Zima ani Wędrychowski wiarygodnie wytłumaczyć nie byli w stanie, a którą znawcy sądowi nazwali wprost „fałszowaniem ksiąg“. Mianowicie w dniu bilansowym 31. grudnia 1891 zredukowano sztucznie a pozornie rachunek ten o 35.000 zł. w ten sposób, że pod dniem 31. grudnia 1891 uwidoczniono spłaty takiej kwoty którą dnia 4. stycznia 1892 ponownie zaliczono. Możliwem to było tylko skutkiem stałego zaniechania zamknięcia dziennika kasowego w dniu 31. grudnia każdego roku i zostawienia go otwartym aż do ostatecznego zestawienia bilansu, co służyło także innym celom.

Poszczególnione powyżej fakta fałszowania zamknięć rachunkowych, ksiąg i rachunków ogółem stwierdzone zostały zeznaniami świadków i orzeczeniem znawców sądowych. O ile zaś w fałszowaniu tem ponoszą winę Franciszek Zima, Eugeniusz Wędrychowski, a w szczególności co do fałszowania ksiąg i rachunków także Stanisław Szczepanowski, wykazują następujące śledztwem sprawdzone fakta i okoliczności.

Każdorazowe zamknięcie rachunków zestawione było przez pierwszego buchaltera Eugeniusza Wędrychowskiego, po poprzedniem porozumieniu się z Zimą, za pośrednictwem podwładnych urzędników Kasy. Drugi urzędujący dyrektor Karol Smolka nie miał żadnego wpływu na układanie bilansów. Zima był jedynym referentem bilansów, tak dalece, że dyrektorowi Smolce nie pokazywano nawet nigdy zamknięcia rachunków i podpisywano go na nich samowolnie. Uwidoczniano na drukowanych bilansach podpis Karola Smolki, którego on atoli w rzeczywistości nigdy nie umieszczał, bo mu bilansu nigdy do podpisywania nie dawano.

Sam obwiniony Zima nie uznając słuszności zarzutu co do samego fałszowania bilansów z powodów poprzednio już naprowadzonych, nie wypiera się swego współudziału przy takiem zamykaniu rocznych rachunków. Przypuszcza on, że wydał polecenie do przeniesienia weksli kaucjonowanych do rubryk „pożyczki na dobra i realności“, przypuszcza nawet, że on sam kazał do rubryki „pożyczki zabezpieczone na dobrach ziemskich“ dopisać weksle Szczepanowskiego w tym celu, aby stan portfelu względnie rubrykę „weksle“ sprowadzić do miary a uchylając się od odpowiedzialności za samo zestawienie tym tylko wybiegiem, „że nie odpowiada za to, jak buchalter te ogólnikowe polecenia wykonał“.

Współobwiniony Eugeniusz Wędrychowski podał znowu, że Zima nakazał mu przenieść cały kredyt z weksli reeskontowanych stowarzyszeniom do rubryki „kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“, tudzież, że specjalnie co do bilansu za r. 1897 po przedłożeniu Zimie zestawienia onegoż kazał mu Zima zmniejszyć portfel wekslowy przez przeniesienie $2^1/_2$ miliona weksli kaucjonowanych na rubryki „pożyczki na dobra i realności“. Ale i Eugeniusz Wędrychowski nie poczuwa się w tym względzie do żadnej winy i zasłania się tem, że wobec wszechwładnego, despotycznego stanowiska Zimy, on jako jego podwładny urzędnik musiał bezwarunkowo wykonywać otrzymane od Zimy polecenia. Z uwagi atoli, że Eugeniusz Wędrychowski zajmywał w Kasie oszczędności stanowisko naczelnego buchaltera, jemu właśnie ze względu na to swoje samoistne stanowisko bezwarunkowo nie wolno było cierpieć i tolerować jakiejbądź nieprawidłowości w dziale buchalterycznym a już wcale samemu takową wykonywać, gdyby i otrzymał w tym względzie polecenia od dyrektora. Tak orzekli i znawcy sądowi, nie może zatem Wędrychowski tem swojem tłumaczeniem od odpowiedzialności się uchylić. Prawdą jest, że Wędrychowski miał znaczne długi w Kasie oszczędności, o czem już była mowa, ale i ten fakt wobec okoliczności towarzyszących nie mógł wśród danych warunków uzasadnić tłumaczenia się Wędrychowskiego, iż musiał on być ślepem narzędziem Zimy. Owszem b. dyrektor Zima nie występował wcale wobec Wędrychowskiego jako jego przełożony i wyłącznie tylko jako dyrektor Kasy, lecz przeciwnie sam Zima starał się nawet, ze szkodą dla Kasy oszczędności u Wędrychowskiego o tegoż przychylność a przynajmniej o milczenie o znanych Wędrychowskiemu sprawach Zimy.

Tu na razie przypomnąć należy niczem nieusprawiedliwiony przez Zimę wydany nakaz, aby od r. 1895 nie dopisywano procentów od zaliczek pobranych przez Wędrychowskiego na rachunek bieżący, co też wykonano a darowana tym sposobem Wędrychowskiemu suma wynosi około 12.000 zł. O pewnej kilkutysięcznej prowizji, ofiarowanej przez Zimę Wędrychowskiemu, później obszerniej mowa będzie.

Z zeznań świadków wynika jasno, że układanie tego rodzaju bilansów było dziełem obopólnego porozumienia się między Zimą i Wędrychowskim. W szczególności dotyczą tego zeznania urzędników Kasy: Zdzisława Żebrowskiego, Zygmunta Szulakiewicza i Walentego Ziołeckiego. Zeznaniami tychże sprawdzono mianowicie, że przed ostatecznem zestawieniem bilansu, odbywały się między Zimą i Wędrychowskim narady co do sposobu ułożenia bilansu i co do dobijania weksli Szczepanowskiego do rubryk innych bilansu, a po porozumieniu, wydawał już Wędrychowski sam potrzebne wskazówki swym podwładnym urzędnikom.

Samo zestawienie bilansu uskuteczniał Wędrychowski samoistnie a odnośny urzędnik kasowy pisał to, co mu Wędrychowski dyktował.

W szczególności co do bilansu za rok 1897, wydał Wędrychowski Eugeniusz wyraźnie polecenie adjunktowi Kasy Żebrowskiemu, że portfel wekslowy nie może przenosić $3^1/_2$ milionów, że należy do pożyczek na dobra dobić sumę zwyż 2 milionów z weksli Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, zaś resztę weksli kaucjonowanych dobić do rubryki „pożyczki na realności“.

W podobny sposób działo się i w r. 1895, 1896 a przygotowany już materjał dla bilansu za r. 1898 zestawiony był również na wyraźne odnośne zlecenie Wędrychowskiego, wedle którego miano dobić do pożyczek na dobra już nawet sumę 2,881.112 zł. z weksli Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, zaś do rubryki pożyczki na realności nawet sumę 1,214.129 zł. z innych weksli kaucjonowanych, a obie te cyfry sobie są fałszywe i dowolne, albowiem z dniem 31. grudnia 1898 dług wekslowy kaucjonowany na dobrach wynosi łącznie tylko 241.300 zł., zaś taki dług kaucjonowany na realnościach 1,137.824 zł.

Świadek Ziołecki słyszał, jak Zima przy sposobności zestawienia bilansu, wyraził się pewnego razu: „umieszczanie weksli pozostających w styczności z promesami na konto hipoteczne, zwalnia od starania uzyskania zatwierdzenia uchwalonej już zmiany statutu co do podwyższenia kredytu wekslowego“.

Powyżej naprowadzone i stwierdzone okoliczności wykazały też, że tego rodzaju fałszowanie bilansów uskuteczniane było rozmyślnie, świadomo, tak przez Franciszka Zimę jak i przez Eugeniusza Wędrychowskiego, w porozumieniu i w tym celu aby ukryć część portfelu o ile on przekracza kredyt statutem dozwolony i w ten sposób wprowadzać w błąd osoby, którym zależało przekonać się o rzeczywistym stanie Kasy oszczędności, o bezpieczeństwie wkładek oszczędnościowych; tem samem też ukrywano, względnie fałszywie przedstawiano i przekręcano stan majątku Kasy. Skoro znów w księdze głównej zamykano również począwszy od r. 1894 konto weksli, a zarazem i konta pożyczek na dobra, realności, wreszcie konta pożyczek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, fałszywemi cyframi, wyżej już poszczególnionemi, odpowiadać też winien Eugeniusz Wędrychowski za współpracownictwo w fałszowaniu ksiąg Kasy oszczędności, jako ten, który wydawał polecenia do książkowania niezgodnego ze stanem prawdziwym i który za stan książek jako naczelny buchalter, samoistnie odpowiada.

Odpowiadać też winien on za fałszerstwo rachunku bieżącego prowadzonego do ostatniej chwili pod nazwą J. Kruszewski, pomimo, że było to jego własne konto od długiego szeregu lat aż do wprowadzenia nowego zarządu. Otwieranie zaś nowych kont, przyjmowanie i oddawanie depozytów, było jak to już podniesiono, wyłącznie w rękach Zimy. Każda asygnata dotycząca tego działu wystawiona była przez likwidatora, bądź to na ustne zlecenie Zimy, bądź też wedle karteczki przez niego pisanej, tak że za fałszowanie ksiąg i rachunków Franciszek Zima jest odpowiedzialny.

Jak to już podniesiono, było to dla wszystkich tajemnicą, że konta „Kühnel & Comp. Fryderyk Fröhlich“ i „D. Adolf Lilien“, były właściwie kontami Stanisława Szczepanowskiego. Nawet i sam zarząd interesów Szczepanowskiego nie miał wiadomości o istnieniu tych kont, a wtajemniczonym był tylko sam Stanisław Szczepanowski. On to też przyznał, że otworzenie tych kont pod cudzemi nazwiskami nastąpiło za obopólnem porozumieniem się z Zimą. Ten ostatni również przyznał, że zarządził to na wyraźne żądanie Szczepanowskiego, rzekomo dla lepszego przeglądu interesów jego, ale że Józef Kühnel był dawniej spólnikiem Szczepanowskiego i że dużo weksli istniało z żyrem Kühnela, Fröhlich zaś był agentem Szczepanowskiego. Co do tego rzekomego powodu utworzenia kont Kühnel i Fröhlich zgadzają się Zima i Szczepanowski, — twierdzenie to atoli nie znajduje uzasadnienia ani w faktycznym stanie, ani też w sposobie prowadzenia tych rachunków. Przedewszystkiem uderzyć musi, że jeżeliby Szczepanowskiemu istotnie chodziło o ułatwienie przeglądu swych interesów, to byłby niezawodnie w pierwszym rzędzie uczynił i zarządził taki rozdział rachunku swego w swej własnej administracyi, a dopiero stosownie do tego, następnie w Kasie oszczędności.

Tymczasem sprawdzono, że właśnie w administracyi interesów Szczepanowskiego śladu nie było o podobnych kontach, tam wcale o tem nie wiedziano, tak, że gdy na kilkakrotne nalegania ze strony Bolesława Łodzińskiego o nadesłanie z Kasy oszczędności prawdziwego salda rachunku Szczepanowskiego, przysłał Zima z końcem r. 1898 Łodzińskiemu wyciąg sumaryczny z rachunku bieżącego Szczepanowskiego i dołączył 3 konta, t. j. pod nazwą „Szczepanowski“, „Kühnel“. „Fröhlich“ i Łodziński zwrócił te konta, sądząc, że zaszła pomyłka. Później dopiero wyjaśnił Zima, że są to rachunki Szczepanowskiego. Cały ruch odbywał się zawsze tylko na rachunku pod nazwą „Szczepanowski“, a pokrycie tych dwóch dalszych odrębnych kont, jeżeli ono w rzeczywistości istniało, również nie wyprowadzono z rachunku głównego Szczepanowskiego, z którego te dwa rachunki powstały.

Zima przyznał, że o istnieniu tych odrębnych rachunków, jako kontach Szczepanowskiego, nie wspominał przed komisyą rewizyjną, a to dlatego „bo nie uważał tego za potrzebne i wskazane“. Przyznał on też, że w księgach buchalterji powinno było być uwidocznienie łączności tych rachunków przez umieszczenie odnośnika, ależ trudno było wymagać czegoś podobnego od buchalterji, skoro właśnie Zima buchalterji nie wyjawił nigdy tej okoliczności i przeciwnie utrzymywał buchalterję w nieświadomości co do rzeczywistego stanu i przeznaczenia tych rachunków.

Józef Kühnel był wprawdzie dawniej spólnikiem Szczepanowskiego, wycofał się atoli jeszcze w r. 1893, a z żyrem jego istnieją weksle zaledwo na 30.000 zł.

Fryderyk Frölich zaś był tylko ajentem Szczepanowskiego, czynność jego ograniczała się na doprowadzeniu Szczepanowskiemu kapitalistów bądź to dla udzielenia mu pożyczki, bądź też do udziałów.

Ostatecznie wydarto kartki z księgi efektów kont Kühnel i Fröhlich w ostatniej chwili, czego również nie uczyniono bezcelowo.

Zima podnosi z naciskiem, że posiadał pisemne zapewnienie Szczepanowskiego, iż konta „Kühnel“ i „Frölich“ są jego długiem i w tym celu produkuje nawet list Szczepanowskiego takiej treści z daty 20. grudnia 1895.

Takie pisemne zapewnienie nie wystarcza wcale i nie usprawiedliwia Zimy, pismo to bowiem nie było ani protokołowanem w Kasie, ani nie było ono złożone do aktów, lecz pozostało w prywatnem przechowaniu Zimy, od którego dobrej woli zależało zużytkowanie tego listu. Że zaś tej dobrej woli nie było u Zimy, świadczy najwymowniej utrzymywanie w tajemnicy przed organami nadzorczymi i rewizyjnymi tak, że dopiero pociągnięcie Zimy do odpowiedzialności, wymogło na nim okazanie tego listu w ostatniej chwili usunięcia go od urzędowania.

Zupełnie inaczej znowu tłumaczą Zima i Szczepanowski powstanie rachunku bieżącego pod nazwą „D. A. Lilien“. Wedle tłumaczenia się obwinionych zapotrzebował Szczepanowski z końcem r. 1897 znaczniejszej sumy na zapłacenie innych długów poza Kasą oszczędności. Ponieważ rachunki bieżące Szczepanowskiego w tym czasie i tak nie miały już należytego pokrycia, jak to sam Zima przyznaje, zaproponował im Zima otwarcie rachunku nowego na cudze nazwisko. Zima twierdzi, że nazwisko Lilien poddał mu Szczepanowski, podczas gdy tenże znów twierdzi, że to Zima sam wymienił to nazwisko. Rachunek ten miał być tylko na krótki czas otwarty, bo podkład, który wedle ksiąg miał być przez Szczepanowskiego złożonym, t. j. papierowa renta austr., była wedle twierdzenia Szczepanowskiego na ten cel na krótki tylko czas wypożyczoną. Co do wiarygodności tej okoliczności zażądano orzeczenia znawców, którzy wprost takową za niewiarygodną uznali ze względu na kosztowność takiej transakcyi. Spłacenie tego rachunku wreszcie nastąpiło w styczniu 1899, względnie książkowo w dniu 31. grudnia 1898 w ten sposób, że Zima kazał sporządzić asygnatę na wypłacenie na kontach Kühnel i Fröhlich kwoty 108.286 zł łącznie z pozostałą resztą po spłaceniu rachunku „Lilien“ z kwotą 84.350 zł. — w sumie 23.935 zł., miano pozostawić Szczepanowskiemu do dyspozycyi.

Spłata tego konta „Lilien“ ma nadto swoją charakterystyczną historję. Wedle zeznań mianowicie Łodzińskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, przyszedł Zima z końcem grudnia 1898 do biura Szczepanowskiego, z wielkiem zakłopotaniem opowiada im, iż dług Szczepanowskiego bardzo znacznie się wzmógł, że obawia się skutkiem tego o instytucyę, że oprócz znanych im długów Szczepanowskiego istnieją jeszcze inne długi w Kasie oszczędności, które nie są książkowane, a któreby zaspokoić trzeba. Wysokości tych długów nie wymienił Zima, ale zapewniał, „że wszystko to użytem zostało dla Szczepanowskiego, że atoli nie może długów tych usprawiedliwić w Kasie, że on, Zima, niczego z pieniędzy tych dla siebie nie użył, wszakże oni wiedzą, że on dla siebie bardzo mało potrzebuje“. To tłumaczenie się Zimy zrobiło też na Wolskim takie wrażenie, że długi te są chyba na osobistym koncie Zimy. Ze względu na to, że Wolski i Odrzywolski już się byli oświadczyli poprzednio, że przyjmują porękę za Szczepanowskiego, wyrazili się oni i obecnie, że wobec tego należy dług ten sprowadzić na konto Szczepanowskiego, a oni już zapłacą. Będąc dnia 16. stycznia 1899 w prywatnej sprawie w Kasie oszczędności, dowiedział się dopiero Łodziński od Zimy, że ów dług wynosi 108.000 zł., zarazem prosił go Zima, aby Szczepanowski dał asygnatę wedle kartki wręczonej równocześnie Łodzińskiemu.

Wspomniał też wtedy Zima, że część z tej kwoty ma być użytą na spłacenie długów poza Kasą. Tak się stało — stosownie do otrzymanej kartki od Zimy, napisał Szczepanowski list z daty 16. stycznia 1899 z informacyą do uregulowania tej sprawy i na podstawie tego to listu wydano następnie odnośną asygnatę, wedle której atoli spłacenie tych 84.359 zł. z zaliczki 108.286 zł. asygnowanej na koncie Kühnel i Fröhlich nastąpiło rzekomo dnia 31. grudnia 1898. Na co użyto pozostałą resztę, tego ani Zima ani Szczepanowski dokładnie nie byli w stanie objaśnić; kwota ta pozostała w rękach Zimy do dyspozycyi Szczepanowskiego, który atoli twierdzi, że mniejszą tylko część podjął u Zimy i zużył, — resztę w jego rękach pozostawił. Wszystko to działo się już po wręczeniu przez Zimę komisyi rewizyjnej na ręce Władysława Gubrynowicza kartki z fałszywemi cyframi długu Szczepanowskiego, w której rachunki Kühnel i Fröhlich zupełnie pominięto i w dwa dni po ustnem oświadczeniu Wolskiego i Odrzywolskiego wobec komisyi rewizyjnej (14. stycznia) zajętej sanacyą tej sprawy, że obejmują dług Szczepanowskiego.

Tak tedy wykazano rozmyślne fałszowanie bilansów, ksiąg i rachunków Kasy oszczędności przez Zimę i Wędrychowskiego ze współudziałem Szczepanowskiego przy fałszowaniu ksiąg i rachunków.

Skoro bowiem samo utworzenie 3 odrębnych tajnych kont dla Stanisława Szczepanowskiego niczem nie zostało wiarygodnie usprawiedliwione, skoro, jak sprawdzono, uskuteczniano wszystkie transakcje na tych kontach za obopólnem porozumieniem się Szczepanowskiego ze Zimą, musi być Stanisław Szczepanowski jako współwinny tego czynu odpowiadzialnym.

Według orzeczenia znawców sądowych, należy, z uwagi na to, że konta Kühnel, Frölich i Lilien będące w rzeczywistości kontami Szczepanowskiego, prowadzone były pod fałszywemi nazwiskami, takie wyprowadzanie kwot powyżej wyszczególnionych z rachunku Szczepanowskiego na fałszywe konta, uważać za fałszowanie ksiąg, — dokonane w celu ukrycia znacznej części długu Szczepanowskiego, a to tem bardziej, że właściwe konto Szczepanowskiego nie miało statutowego pokrycia. W ogólności prowadzenie jakichkolwiek rachunków pod fałszywem nazwiskiem i tajnie jest fałszerstwem księgi, narażającem instytucję na nieobliczalne straty, — gdyż pozbawia instytucję możności poszukiwania swojej wierzytelności.

Zima przyjął po prostu rolę administratora cudzych interesów z zupełnem zaniedbaniem właściwych swych obowiązków, nie troszcząc się o to, czy i o ile ciężko zapracowane a jemu powierzone oszczędności będą miały bezpieczeństwo. Znając dokładnie zawsze rzeczywisty stan kasy, wiedział też Zima bardzo dobrze, że tego rodzaju rozrzutne, marnotrawcze szafowanie kredytem, takie ukrywanie rzeczywistości przed organami powołanymi i publicznością, musi czy prędzej, czy później doprowadzić do ruiny tej instytucyi, a tem samem do niepowetowanych strat dla tych, którzy w zaufaniu w jego uczciwość i zapobiegliwość, oddawali Kasie swe, często w pocie czoła zapracowane grosze. Zima wiedział bardzo dobrze, co i sam w końcu przyznał, że Stanisław Szczepanowski już w r. 1895 był niewypłacalnym, że nie może sprostać swym zobowiązaniom, mimo to dopuścił do tego, że dług Szczepanowskiego z 3,394.150 zł. wzrósł do końca r. 1898 do sumy 5,483.988 zł. Bez względu na to nie poprzestał Zima z udzielaniem mu dalszych zaliczek, bo jeszcze w styczniu 1899 wydawszy Szczepanowskiemu poprzednio już wszystkie na pokrycie służące efekta, mające realną wartość, zaliczył mu kwotę 41.450 zł. To już nie lekkomyślność ale zbrodnia popełniona na najuboższych warstwach społeczeństwa, na instytucji dobroczynnej, humanitarnej. Jeżeli Zima uznając to swe działanie jako słuszne, zasłania się tem, że chodziło mu o poparcie przemysłu krajowego, w którym Szczepanowski pracował, to nie wolno mu było zapominać, że galic. Kasa oszczędności, wobec wytkniętego jej przeznaczenia jako instytucja humanitarna i filantropijna nie była powołaną do angażowania się w tak ryzykowne interesa i do dalszego popierania i forsowania przedsiębiorcy już niewypłacalnego.

Z pewnością nie znajdziemy nikogo, ktoby nie pochwalał popierania przemysłu krajowego funduszami kasy oszczędności. Prokuratorja państwa daleką jest od czynienia z tego zarzutu Zimie, nie podobna atoli zgodzić się się na sposób, jaki do tego celu wybrał Zima.

A jednak jak łatwo było pogodzić te cele z obowiązkami Kasy oszczędności. Zima przeciwnie pracował tylko nad tem, aby to swe karygodne szafowanie cudzym groszem ukrywać jak najdłużej przed światem, aby nikt tylko nie dowiedział się o tych kolosalnych zobowiązaniach Szczepanowskiego i innych, co znów właśnie najwymowniej za tem przemawia, że czując zbliżającą się katastrofę, wykorzystać chciał sytuację jak najdłużej. To postępowanie Zimy najlepiej uwydatnia i wyświeca właściwy cel i zamiar takiego jego działania. Nie chodziło mu o tę jemu powierzoną kasę, lecz persekwował inne cele, będąc i sam zaangażowanym w tej Kasie, — działał tedy świadomie, wprost ze szkodą i na ruinę instytucji, która przez tyle lat cieszyła się najlepszą sławą nietylko w kraju, ale i po za granicmi. Tu zatem szukać należy przyczyny utraty zaufania, społeczeństwo czuło, że źle się dzieje, najubożsi zaniepokoili się o swe oszczędności, pragnęli je ratować i wybuchł run. W tej instytucję podkopującej pracy pomocni mu byli Karpiński, Wędrychowski i Szczepanowski.

Wina Stanisława Szczepanowskiego jest tem cięższą, że był on członkiem towarzystwa gal. Kasy oszczędności i nawet Wydziału tejże kasy i w tym charakterze powołanym był sam do wykonywania kontroli w Kasie oszczędności i czuwania nad bezpieczeństwem jej funduszów. Skoro Zima w tem swem karygodnem postępowaniu miał jako współwinnego jednego z urzędników Kasy, t. j. Eugeniusza Wędrychowskiego, który był wtajemniczony w owe fałszowanie ksiąg i bilansów, który zresztą jako naczelny buchalter mógł był inne nieprawidłowości odkryć, jasnem jest, że Zimie na tem zależało, aby ten powiernik nie zdradził go przy nadarzającej się sposobności i że w tym celu musiał starać się o przychylne jego usposobienie dla siebie. Tem też tłumaczyć sobie można owe zarządzenia Zimy, na zaniechanie dopisywania odsetków do zaliczek pobieranych przez Wędrychowskiego. Śledztwo atoli widocznie nie wykryło jeszcze wszystkiego, nie wykryło innych jeszcze węzłów, które łączyły Zimę z Wędrychowskim, bo inaczej trudno wytłumaczyć jak Zima, jako dyrektor Kasy mógł zamilczyć zupełnie fakt następujący, który ma wszelkie znamiona zbrodni oszustwa popełnionego przez Eugeniusza Wędrychowskiego. Jak to już jest znanem, stanowił rachunek bieżący J. Kruszewski wyłącznie rachunek Eugeniusza Wędrychowskiego. Stan rachunku tego był w 1892 r. początkowo 49.121 zł., który wzrósł do grudnia tegoż roku na 56.066 zł. Za podkład służyły listy Tow. kred. ziemsk. na 35.000 zł. i na 4.000 zł. Otóż wedle zeznań Zimy zgłosił się pewnego dnia z początkiem r. 1892 Wędrychowski do niego z żądaniem, by mu Zima wydał owe listy na 35.000 zł., a na zapytanie Zimy co Wędrychowski w miejsce tych papierów na pokrycie złoży, oświadczył Wędrychowski, że nic, bo on papiery te zaraz sprzeda, a uzyskaną gotówkę złoży do kasy na ten swój rachunek.

Wskutek tego zapewnienia wydał Zima Wędrychowskiemu owe listy na 35.000 zł., rachunek pozostał bez pokrycia, a Wędrychowski nie składa ani innych papierów, ani też gotówki. Zaniechano też książkowo uwidocznić wydania tego, właśnie ze względu na to, iż zaraz w miejsce tych papierów miała wpłynąć gotówka. Sprawa ta przeciągnęła się tak przez kilka miesięcy. Wędrychowski nie zwrócił ani podniesionych walorów, ani też nie złożył innych efektów lub też gotówki i dopiero dnia 26. października 1892 złożył jako podkład na swój rachunek weksle kaucyonowane na 37.000 zł., zaś dnia 29. listopada 1892 weksle niekaucyonowane na sumę 18.000 zł. z żyrem Szczepanowskiego. W tym dniu dopiero na podstawie asygnaty z 29. listopada 1892 wyprowadzono z księgi efektów owe listy Tow. kred. ziemsk. na 35.000 zł.

Eugeniusz Wędrychowski przyznaje w zupełności sam fakt żądania od Zimy owych listów na 35.000 zł. i podjęcie tychże, zaprzecza atoli, iżby wyraźnie zobowiązał się listy te zaraz spieniężyć i gotówkę złożyć do kasy, tudzież jakoby Zima li tylko pod warunkiem niezawodnego dotrzymania tego przypuszczenia papiery te mu wydał.

Wędrychowski przedstawia rzecz w ten sposób, że Zima wiedząc, iż on jest w kłopotliwem położeniu, zgodził się na wydanie tych papierów, wyrażając się: „dam ci pod warunkiem, że mi w krótkim czasie rachunek uregulujesz“.

Wędrychowski przyznał wreszcie, że nie mogąc ani papierów zwrócić, ani gotówkę zapłacić, złożył wskutek nalegania ze strony Zimy powyż wyszczególnione weksle.

Uwzględniając, że Zima ponownie badany i po przedstawieniu mu zeznań Wędrychowskiego, stanowczo pozostał przy pierwotnem swem twierdzeniu, że do wydania tych efektów skłoniło go jedynie tylko to uroczyste zapewnienie Wędrychowskiego, że po natychmiastowem sprzedaniu tych papierów zaraz rachunek ureguluje, — uwzględniając dalej, że sam Wędrychowski przyznaje, że takiego zapewnienia nawet nie mógł dotrzymać, bo potrzebował pomienione papiery na inny cel; zważywszy wreszcie, że dopiero na nalegania Zimy złożono na pokrycie rachunku tego weksle wątpliwej wartości po upływie dłuższego czasu i że dopiero po tem złożeniu wyprowadzono z księgi te papiery wartościowe, słuszny jest zarzut, uczyniony Wędrychowskiemu, że tenże przez powyższe przedstawienia podstępne, wyłudził od Zimy owe efekta na 35.000 zł., a tem samem naraził też, ze względu na stan rachunku jego i brak należytego pokrycia, Kasę oszczędności na szkodę ponad 300 zł.

Ponadto ale, Zima nie zapomniał też o swej własnej osobie, gdyż wobec wyników śledztwa, popełnił on sam dwa fakta sprzeniewierzenia i zbrodnię oszustwa na szkodę swych klientów tj. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego. Jak już wiadomo, nastąpiło pierwsze zagadnięcie Wolskiego i Odrzywolskiego przez Zimę co do ratowania sytuacji z powodu zanadto wielkiego wzrostu długu Szczepanowskiego w r. 1896. Ze zgodnych w tym względzie zeznań Bolesława Łodzińskiego, Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego przedstawia się przebieg tej sprawy następująco:

Z początkiem r. 1896 Zima sam uznając dług Szczepanowskiego za przesadny w najwyższym stopniu począł przeć na redukcyę jego, a w każdym razie przed zestawieniem bilansu za r. 1895. Wskutek tego Szczepanowski poszukiwał za większą sumą i w tym celu zamierzał nawet sprzedać Paszowę. Sprzedaż ta atoli nie przyszła do skutku a Szczepanowski odjechał do Wiednia z troską, że żądaniu Zimy na razie zadość uczynić nie może. Nie mogąc nic od Szczepanowskiego uzyskać, żalił się Zima przed Łodzińskim, Wolskim i Odrzywolskim, iż rachunek Szczepanowskiego jest tak wielki, iż go nie może przeprowadzić przez bilans, że z tego powodu nawet zwleka ze zwołaniem komisyi rewizyjnej i że zachodzi przeto konieczność zredukowania tego rachunku. Po takiem przedstawieniu stanu sprawy przez Zimę oświadczyli tak Wolski jak i Odrzywolski, jakkolwiek Zima nie wyszczególnił im wysokości tego długu, że przyjmują na siebie gwarancyę za cały dług Szczepanowskiego i że godzą się na wszystko co tylko im Zima zaproponuje i czego od nich zażąda celem zmniejszenia długu Szczepanowskiego i ratowania sytuacyi. Uzyskawszy takie oświadczenie Wolskiego i Odrzywolskiego zażądał od nich Zima na powyższy cel ich akceptów z żyrem Szczepanowskiego na sumę 550.000 złotych, oraz zapisu kaucyjnego na takąż sumę. Zima wytłumaczył im, że przez dostarczenie takich akceptów i zapisu kaucyjnego umożliwią mu oni odpisanie takiej sumy t. j. 550.000 zł. z rachunku Szczepanowskiego i przeniesienia w ten sposób tej sumy z rachunku bieżącego do portfelu. Przy tem objaśnił Zima jeszcze, że takie kaucyonowane weksle wolno mu traktować jako pożyczkę hipoteczną. W toku tych pertraktacyj wspomniał też Zima, że z tą transakcyą połączone będą koszta, wykluczając koszt ewentualnej intabulacyi zapisu kaucyjnego; co do tej kwestyi bowiem powiedział zaraz Zima, że zapisu tego nie będzie intabulował właśnie dla oszczędzenia dalszych kosztów

Wobec zupełnego nieograniczonego zaufania, jakiem się Zima cieszył, przystali tak Wolski jak i Odrzywolski na propozycyę Zimy, i w celu przeprowadzenia i umożliwienia zmniejszenia rachunku bieżącego Szczepanowskiego, wręczyli też oni wkrótce potem Zimie 4 akcepta na łączną sumę 550.000 zł., tudzież zapis kaucyjny w formie aktu notaryalnego na taką sumę z daty 26. lutego 1896. Świadek Odrzywolski Kazimierz przypomina sobie jeszcze, że przy tej sposobności kiedy była mowa o kosztach ze sprawą tą połączonych, wymienił Zima sumę 10.000 zł., tudzież, że sprawa tych kosztów połączona była przez Zimę z nazwiskiem Wędrychowskiego, które to nazwisko było wówczas przez Zimę wymienione. Bliższych szczegółów co do tego punktu nie przypomina już sobie Odrzywolski. Po wręczeniu weksli i zapisu kaucyjnego Zimie, nie troszczyli się już więcej Wolski i Odrzywolski o tę sprawę, żyjąc w tem przekonaniu, że stosownie do umowy owe weksle na 550.000 zł. istotnie zużyte zostały przez Zimę na zmniejszenie o taką kwotę rachunku Szczepanowskiego, że zatem w ten sposób dopomogli Zimie do uchylenia się od możliwych nieprzyjemności. W połowie marca 1896 otrzymało centralne bióro Szczepanowskiego rachunek na kartce własnoręcznie przez Zimę pisany z datą 1. marca 1896, z której to kartki, Karol Kozubski naczelnik biura i buchalter Szczepanowskiego (i tegoż kuzyn) odpisał uwidocznioną w niej transakcyę do ksiąg biura Szczepanowskiego. Wedle tego rachunku obliczono Szczepanowskiemu za starą rentę papierową austr. na 550.000. zł. a 100 zł. 90 ct. za którą zapłacono 504.500 zł., za kupon 7.000 zł. razem przeto 511 500 zł, następnie prowizya 10.000 zł., za eskont 4 weksli Wolskiego i Odrzywolskiego na 550.000 zł 7.791 zł. a gotówką zapłacono Łodzińskiemu 20.708 zł. — łącznie zatem 550 000 zł. i tę też ostatnią łączną sumę uznał Kozubski stosownie do informacyi w owej kartce Zimy, gal. Kasę oszczędności na jej konto separato w centralnem biurze Szczepanowskiego.

Właściwego znaczenia rachunku tego nie rozumieli ani Kozubski ani Łodziński, zwłaszcza, że biuro Szczepanowskiego żadnej renty nie otrzymało. Jedynie te 20.758 zł. otrzymał Łodziński rzeczywiście z Kasy oszczędności a wręczył mu je za pokwitowaniem zmarły już urzędnik Kasy oszczędności Menda, który prowadził korespondencję, ekspedjował i podnosił z Kasy te pieniądze, które miały być pocztą odesłane.

Dopiero w toku śledztwa sprawdzono, że mimo danych przez Wolskiego i Odrzywolskiego akceptów na 550.000 zł., które też istotnie wobec asygnaty na eskont tychże z 2. marca 1896 do Kasy weszły, mimo wyraźnego i umówionego przeznaczenia tychże, rachunek bieżący Szczepanowskiego wcale się nie zmniejszył o taką sumę, a tem samem sprawdzono, że Zima nie uskutecznił tego co przedstawił jako cel transakcji Wolskiemu i Odrzywolskiemu i co właśnie skłaniało ich do wręczenia tych na $^1/_2$ miljona opiewających weksli. Zamiast zmniejszenia rachunku Szczepanowskiego o $^1/_2$ miljona zł., leżą obecnie w portfelu akcepta Wolskiego i Odrzywolskiego z żyrem Szczepanowskiego na 550.000 zł, że zatem nie ulżywszy Szczepanowskiemu i nie otrzymawszy waluty, stali się bez swej wiedzy dłużnikami Kasy oszczędności. Dziennik kasowy gal Kasy oszczędności wykazuje, że celem zasilenia Kasy gotówką sprzedano z własnego funduszu obrotowego d. 2. marca 1896 rentę papierową austr. na 550.000 zł po 100 zł. 90 ct. z czego uzyskano sumę 511.500 zł., tudzież, że dnia tego weszły weksle Wolskiego i Odrzywolskiego na łączną sumę 550.000 zł., których dyskont wynosił 7.791 zł. 67 ct. Z końcowych sum dziennika kasowego i konta weksli z 2. marca 1896 okazuje się, że suma 550.000 zł. t. j. suma za eskont weksli, po odtrąceniu dyskontu w kwocie 7.791 zł. 67 ct. zatem właściwie suma 542.208 zł. 33 ct. wyszła w tym dniu z Kasy. Natomiast nie ma śladu w księgach o wypłacie Łodzińskiemu kwoty 20.708 zł 33 ct. Dalej sprawdzono, że asygnata z 1. marca 1896 opiewa na pobór sumy 511.500 zł. względnie po odtrąceniu podatku w kwocie 10 zł. sumy 511.490 zł. za sprzedaż renty 500.000 zł. à 100 zł. 90 ct. i za kupon w kwocie 7.000 zł. Asygnatą zaś z 2. marca 1896 polecono wypłatę eskonta weksli na kwotę 550.000 zł. Wolskiego i Odrzywołskiego po strąceniu kwoty 7.791 zł. 67 ct. na dyskont, zatem na wypłatę sumy 542.208 zł. 33 ct. Na obu tych asygnatach nie ma podpisu stron, a do asygnaty, odnoszącej się do sprzedaży renty, dolepiony jest rachunek kantoru wymiany „Sokal i Lilien“ z dnia 1. marca 1896 na kupno renty papierowej 500.000 zł. za którą zapłacono à 100 zł. 90 ct., a za kupon 7.000 zł. łącznie zatem po strąceniu podatku 10 zł. kwoty 511.490 zł. Z tej zatem treści dziennika kasowego Kasy oszczędności przyjąć należy, że Kasa wypłaciła w tym dniu kwotę 542.208 zł. 33 ct.

Świadek Antoni Pełczyński zaś, kasjer Kasy oszczędności, dla swej pewności prowadzi od długiego czasu podręczną prywatną strazzę, zeznał, a sędzia śledczy sprawdził, że w tej strazzy znajduje się pod dniem 2. marca 1896 zapisek, iż w tym dniu wypłacił z Kasy gotówką jedynie kwotę 30.718 zł. 33 ct. Suma ta jest właśnie różnicą między rzekomą wypłatą sumy 542 208 zł. t. j. między sumą wypłaconą rzekomo za eskont weksli na 550.000 zł. i poboru sumy 511.490 zł. uzyskanej ze sprzedaży renty. Świadek ten podał dalej, że ani suma 511.490 zł. nie weszła gotówką do Kasy, ani też on sumy 542.208 zł. 33 ct. w gotówce nie wypłacił, że zatem tak ów pobór jak i wypłata była tylko buchalterycznie przeprowadzoną a faktycznie na ową transakcję wypłaciła Kasa gotówką tylko 30.718 zł. 33 ct. I ta kwota nie została wedle zeznań tego świadka stronie poza Kasą oszczędności pozostającą wypłaconą, bo w takim razie znajdowałby się na asygnacie podpis strony odbierającej. Ponieważ zaś często się zdarzało, że strona zawierała jakąś transakcję z Zimą w tegoż biurze, że Zima następnie albo sam osobiście albo na podstawie przesłanej do Kasy kartki: „Kasa wypłaci ...... zł.“ podnosił pieniądze i takowe sam stronie w swojem biurze wręczał, przypuszcza też świadek, że i w tym wypadku owe przez Kasę w gotówce wypłacone 30.718 zł. 33 ct. wziął albo sam Zima, albo też urzędnik Kasy Gąsiorowski lub Menda, a to tembardziej że sprzedaże własnych efektów nigdy przez Kasę lecz wprost przez Zimę zostały uskuteczniane.

Z bilansu za r. 1895 widocznem jest, że w funduszu eskontowym gal. Kasy oszczędności znajdywała się do 31. grudnia 1895 renta papierowa 4·2% na 500.000 zł., która atoli wedle bilansu za r. 1896 została sprzedaną. Ta ostatnia okoliczność okazała się nieprawdziwą, renty tej faktycznie nie sprzedano, mimo stwierdzonego i przyznanego faktu, że renta znikła z majątku Kasy oszczęd.

Stwierdzono bowiem zeznaniami Dr. Adolfa Liliena, że wedle strazzy domu wekslowego Sokal i Lilien istotnie 1. marca 1896 w kantorze tym tego samego dnia kupiono i sprzedano rentę pap. austr. na 500.000 zł., że zatem interes ten nie był efektywnym, realnym, lecz tylko pozornym, że Zima widocznie potrzebował rachunku na sprzedaż takiej renty do pewnej transakcji buchalterycznej i że zażądał od kantoru tego rachunku na to, by użyć go na alegat kasowy. Wedle tego stanu rzeczy zachodzi teraz pytanie, komu wypłacono sumę za eskont weksli na 550.000 zł., względnie co się stało z rentą na 500.000 zł, należącą do majątku Kasy oszczędności, zwłaszcza, że cel na który owe weksle dano t. j. zmniejszenie rachunku Szczepanowskiego, nie został osiągnięty; rachunek ten bowiem wcale nie został zmniejszony. Zima w pierwotnych swych przesłuchaniach sam uznawał i przedstawiał transakcję tę jako gwarancję za dług Szczepanowskiego.

Następnie wezwany do wytłumaczenia owego rozliczenia uczynionego na kartce Kozubskiemu, zasłaniał się początkowo zupełnem nieprzypominaniem sobie tego interesu, a odwołując się na treść dziennika kasowego Kasy oszczędności, twierdził ylko, że nie ulega wątpliwości, że renta została sprzedaną, że waluta do kasy weszła i że cała suma za eskont z Kasy wyszła Wykluczył również Zima, by za tę sumę 550.000 zł. dawne weksle wyszły, bo w takim razie zbyteczną byłaby sprzedaż renty, gdyby nowe weksle spłacono staremi. Dopiero przy ponownem późniejszem przesłuchaniu jego, gdy przedstawiano mu zeznania świadków, zmienił Zima pierwotny system swej obrony, przedstawiając przebieg całej tej sprawy w zupełnie innem świetle. W szczególności utrzymuje Zima, że między nim a Wolskim i Odrzywolskim nigdy nawet mowy nie było o tem, że chodzi o zredukowanie długu Szczepanowskiego i by weksle ich na 550.000 zł. na ten cel były przeznaczone. Twierdzi dalej Zima, że przeciwnie, owe weksle eskontowali Wolski i Odrzywolski dla siebie na rozwój innych interesów i przedsiębiorstw, że oni też otrzymali kwotę 542.208 zł jako eskont na swoje potrzeby i że cały interes ten miał ze Szczepanowskim ten pośredni związek o tyle, że przez udzielenie mu tej pożyczki wzmocni się zarazem ich za Szczepanowskiego dana poręka. Ze względu zaś na stwierdzony przez świadka Liliena fakt, że była to tylko pozorna, fingowana sprzedaż owej renty — utrzymuje Zima znów w dalszym ciągu, że Wolski i Odrzywolski otrzymali od niego ową rentę w naturze prawdopodobnie w styczniu lub w lutym 1896 a rozliczenie względnie formalny eskont nastąpił dopiero dnia 2. marca 1896.

Całe powyższe tłumaczenie się Zimy, przyjmując je raz w pierwotnem swem brzmieniu, że Wolski i Odrzywolski otrzymali całą z eskontu weksli na 550.000 zł. wypadającą sumę, jak i dalsze odmienne, że Zima dał im rentę na 500.000 zł. w naturze, wreszcie, że nie było mowy o zmniejszeniu rachunku Szczepanowskiego za pomocą tych weksli, jest wręcz nieprawdziwe, niezgodne z istotnym stanem rzeczy. Skoro bowiem przedstawiono do tłumaczenia świadków, oświadczyli tak Łodziński jak Wolski i Odrzywolski z wszelką stanowczością, że mimo tego w zupełności pozostają przy tem co pierwotnie zeznali. Wszyscy zgadzają się z tem, że weksle na 550.000 zł. i ów zapis kaucyjny dane były Zimie tylko w celu zmniejszenia rachunku Szczepanowskiego, że tylko ta im przez Zimę zaproponowana transakcya co do długu Szczepanowskiego, skłoniła Wolskiego i Odrzywolskiego do wręczenia mu tych weksli i dokumentu przemienionego.

Z całą stanowczością zeznali dalej, na tłumaczenie się Zimy, że waluty za weksle na 550.000 zł. nie otrzymali ani w gotówce ani w efektach, — a w szczególności ani w rencie papierowej, — pożyczka zresztą w papierach byłaby nawet niezrozumiałą.

Potwierdził także Szczepanowski, że wszystko z tej negocjacji, która odbyła się bez współudziału jego, poszło wedle jego przekonania na zmniejszenie jego rachunku w Kasie oszczędności, który bez tej operacji byłby o $^1/_2$ miliona zł. większy, aniżeli dziś jest wykazany, że także i Szczepanowski żyje w tem przekonaniu, że dokonano transakcję w tym kierunku, dla którego dano weksle na 550.000 zł.

Akt oskarzenia podnosi zatem, że Zima — jak powyższe zeznania wskazują — wyłudził od Wolskiego i Odrzywolskiego akcepta na 550.000 zł., — dalej, że słuszny jest zarzut uczyniony Zimie, że on jako dyrektor gal. Kasy oszczędności, powierzoną sobie rentę papierową austr. na 500.000 zł., będącą częścią majątku Kasy oszczędności, zatrzymał i sobie przywłaszczył, — zatem sprzeniewierzył.

Jak niesumiennie Zima postąpił sobie z Wolskim i Odrzywolskim przy sposobności urządzania tego interesu, wskazuje jaskrawo fakt wymówienia sobie jeszcze prowizji na 10.000 zł., które służyć miały rzekomo na koszta. Fakt ten przyznał Zima; a jakież to były koszta? Oto tych wymuszonych niemal 10.000 zł. od Wolskiego i Odrzywolskiego, którzy w pomoc mu przyszli, robi Zima poprostu prezent powiernikowi swemu Wędrychowskiemu, policzając kwotę w rachunku do biura Szczepanowskiego przesłanym, jako prowizję.

Lecz i przy tym prezencie dla Wędrychowskiego znikły gdzieś 2.000 zł. Sprawdzono mianowicie, że istotnie w dniu 3. marca 1896 weszła do kasy gotówką kwota 8.000 zł., jako spłata na rachunek J. Kruszewskiego, t. j. na rachunek bieżący Eugeniusza Wędrychowskiego. — Wędrychowski sam zeznał, że Zima przy pewnej sposobności powiedział mu, że wymówił sobie od Wolskiego i Odrzywolskiego dla niego prowizję w kwocie 10.000 zł., którą złoży na jego rachunek, co Wędrychowski milcząco przyjął do wiadomości. Zima w rzeczywistości złożył tylko 8.000 zł., a co się stało z 2.000 zł., Zima nie umie wytłumaczyć.

Akt oskarzenia podnosi drugi fakt sprzeniewierzenia przez Zimę popełnionego. Mianowcie z depozytu J. K. Hohendorfa w sumie 163.600 zł. w listach zastawnych Tow. kred. ziem. okazał się brak 40.000 zł. Walenty Ziołecki, adjunkt Kasy oszczędności, o ile sobie przypomina, wezwany został przez panią Helmerową, córkę Zimy, do Dr. Zdzisława Marchwickiego. Przyszedłszy tam, rozpoczął Dr. Marchwicki rozmowę na temat braku owych 40.000 zł., podnosząc, „że to jest jedyna sprawa, która może zagrzebać Zimę, że brakujące papiery muszą koniecznie być złożone, przyczem wyraził się w ten sposób, że Ziołecki odniósł to wrażenie, iż Dr. Marchwickiemu chodzi o to, aby Ziołecki przyjął na siebie ten brak, że on to rzekomo po życzył z kasy brakujące efekta. Wspomniał również Dr. Marchwicki, że mówił już o tem z radcą dworu Jaegermannem, „że sprawa ta nie ujrzy światła“. Wreszcie wezwał go Marchwicki, by się postarał o 10.000 zł. i zeznał skrypt dłużny na 30.000 zł., które Marchwicki na ten cel ofiaruje. Pod wrażeniem, że ten jedyny fakt może Zimę unieszczęśliwić, a będąc swemu dyrektorowi zobowiązanym z różnych powodów, przystał wreszcie Ziołecki na uczynioną mu przez Dr Marchwickiego propozycyę, oświadczając, że gotów jest wszystko zrobić dla ratowania Zimy. Ziołecki nie mając więcej gotówki, złożył tylko tylko 2000 zł., a na żądanie Dr. Marchwickiego akceptował weksel na 8000 zł. i zeznał skrypt dłużny w formie aktu notarjalnego na 40.000 zł., wedle wyraźnego życzenia Dra Marchwickiego na imię Dr Zygmunta Marynowskiego. Potem wręczono Ziołeckiemu 4 listy zast. Tow. kred. na 40.000 zł. z poleceniem, aby listy te złożył Zimie. Zima prosił Ziołeckiego, aby listy te złożył radcy Jaegermanowi. W dniu 22. lutego 1899 złożył radca dworu Jaegermann wręczone mu dnia poprzedniego przez Ziołeckiego efekta do Kasy. Kiedy urzędnik Kasy Żebrowski zabrał się do zaksiążkowania tych efektów w księdze, przekonał się, że kartka z księgi efektów depozytu Hohendorfa, którą widziano jeszcze dnia 21. lutego b. r. i na której umieszczone było tajemniczą ręką napisane storno co do 40.000 zł. została wydartą, tak, że nie było i drugiego półarkuszyka korespondującego, który zawierał wykaz efektów Zdzisława Marchwickiego.

Obwiniony o popełnienie sprzeniewierzenia owych 40.000 zł. Zima podał, że brakujące listy wypożyczone zostały przez niego dyskrecjonalnie pewnej osobie, którą nie chce wymienić, a która właśnie potrzebowała takie listy, że osoba ta dała pokrycie w listach hipotecznych, które w trzecie ręce zostały złożone Pożyczka ta udzieloną została w r. 1898 i miała być wedle twierdzenia obwinionego zwróconą najpóźniej w jesieni 1898 r. Zima dodał, że ani Ziołecki, ani Marchwicki nie mają nic wspólnego z tą pożyczką Śledztwo wykryło, że listy pochodzące z depozytu Hohendorfa przez samego Zimę zostały wymieniane w kantorze Sokala i Liliena w zamian za $4^1/_2$% listy Banku hipotecznego, zatem okazuje się z tego, że owe listy kredytowe nikomu nie były wypożyczone Tej sprzeczności Zima nie wyjaśnił i odmówił odpowiedzi.

Akt oskarzenia podnosi dalej, że skoro jak wyżej wykazano, tak znaczne sumy zostały przez Zimę sprzeniewierzone i to w tym czasie, w którym płaca jego znacznie już była powiększoną, nasuwa się już samo przez się pytanie, gdzie pieniądze te ugrzęzły i co je mogło pochłonąć. Otóż tę kwestję śledztwo poniekąd również wyświeciło W szczególności sprawdzono, że Zima był wielkim wielbicielem płci pięknej, co jak wiadomo zazwyczaj ze znacznemi jest połączone kosztami a Zima mianowicie był pod tym względem bardzo hojnym. Do ostatnich czasów przyjmywał on wizyty kobiet, względnie dziewcząt, różnego stanu, z któremi zamykał się w swem biurze w godzinach i poza urzędowych. Twierdzenie to oparte jest na zeznaniach licznych osób w śledztwie przesłuchanych. W szczególności zaś uchodziła we Lwowie od dłuższego czasu niejaka M a l c i a, po wychrzczeniu się Marya Stefania F u h r m a n n lub Forman za utrzymankę Franciszka Zimy Ona sama nazywała go „wujciem“ i często go odwiedzała, — Zima zaś łożył na nią znaczne sumy, tak, że z końcem r. 1891 kupiła sobie taż Fuhrmanowa za interwencją Zimy, kamienicę we Lwowie, płacąc za nią gotówką 30.659 zł, zaś od r. 1896 składała w banku krajowym we Lwowie w depozyt efekta, przeważnie $4^1/_2$% listy Banku hipotecznego, który to depozyt urósł do sumy 45.000 zł. Prócz tego miała Fuhrmanowa wykwintnie urządzone pomieszkanie, nie mając żadnego zatrudnienia. Słusznem zatem było przypuszczenie, że majątek ten pochodzi od Zimy i z tego też powodu była Fuhrmanowa w dniu 13. maja 1899 słuchaną jako świadek przez sędziego śledczego. Przy tem przesłuchaniu przyznała Fuhrmanowa wprawdzie, że ma znajomość ze Zimą od mniej więcej 15 lat, że jednak wtedy, kiedy się ze Zimą zaznajomiła, miała już kilkanaście tysięcy zł. złożonych, bo, jakkolwiek nie miała ona żadnej zapomogi z domu, żyła bardzo oszczędnie. Dalej twierdziła Fuhrmanowa, że do roku 1894 majątek jej wzrósł do takiej sumy, że mogła kupić kamienicę za przeszło 30.000 zł. i że prócz tego pozostała jej jeszcze dość znaczna suma Stanowczo atoli utrzymywała, że majątek jej od Zimy wcale nie pochodzi, lecz od innych osób, których wymieniać nie widzi potrzeby.

W tym względzie twierdziła Fuhrmanowa, że od Zimy nie otrzymywała nigdy znaczniejszych datków, że on dawał jej tylko mniejsze kwoty na życie, w znaczniejszych odstępach czasu i że kwoty te nie przenosiły 100 zł. Zima nie wiedział nic o jej majątku Zeznania Fuhrmanowej okazały się w toku dalszego śledztwa jako zupełnie niezgodne z prawdą, a złożone przez Fuhrmanową rozmyślnie z całą świadomością ich nieprawdziwości. Z dokumentów do aktów złożonych, jak i z zeznań świadków przedstawia się życie Fuhrmanowej i właściwe źródło majątku jej następująco:

Malcia Fuhrman jest córką biednego, a liczną rodziną obarczonego handlarza z Jaktorowa Herscha Fuhrmana. Z powodu braku funduszów na utrzymanie rodziny opuściła Malcia Fuhrman, mając lat około 16, dom rodzicielski i poszła na służbę do Lwowa. Tu zamieszkała początkowo u przyrodniej swej siostry Sary Strommer, a po krótkim u niej pobycie poszła na służbę. Z domu przybyła tak bez niczego, że Strommerowa musiała jej za swe pieniądze sprawić buciki. W następnych latach żyła wesoło, zmieniając ustawicznie miejsce pobytu. W roku 1888 będąc w domu publicznym, przyniosła raz i drugi raz po 50 zł., jak twierdziła, otrzymawszy te pieniądze „od dyrektora szparkasy“ i dodała, że dyrektor ten „bierze ją na utrzymanie“. Wówczas najęła sobie osobne mieszkanie przy pl. Strzeleckim, a właściciel wynajął jej mieszkanie pod warunkiem, iż prócz Zimy nie będzie nikogo innego przyjmowała. Świadek Pesia Aksel, która posługiwała Fuhrmanowej, zeznała, że Zima przychodził do Fuhrmanowej codziennie wieczór, że dawał pieniądze na całe utrzymanie, a prócz tego po 200 do 300 zł. naraz i że prócz niego nikt inny do Fuhrmanowej nie przychodził. Sama Fuhrmanowa opowiadała przed tym świadkiem, że Zima dużo daje pieniędzy, które ona składa do Kasy oszczędności, że jednak wymaga on za to, by z domu nie wychodziła i z nikim się nie wdawała. W r. 1893 sprowadziła się Fuhrmanowa do domu przy ul. Podlewskiego l. 6, gdzie zajmywała 3 pokoje z nyżą, płacąc 33 zł. miesięcznie, po roku zaś wzięła inne mieszkanie w tej samej kamienicy za 39 zł. miesięcznie. Całe nowe urządzenie i umeblowanie do tych pomieszkań zakupił dla Fuhrmanowej Franciszek Zima, który przychodził do niej codziennie, bawiąc tam do późna w nocy, — miał nawet klucz od bramy tego domu, jakkolwiek tam nie mieszkał. Zima nazywał Fuhrmanową wobec świadków „kuzynką“, ona zaś nazywa go „wujciem“. Z końcem roku 1894 nastąpiło kupno kamienicy przy ulicy Paszkowskiego nr. 8 położonej od Alfreda Dzikowskiego. I przy tym interesie Zima interweniował, — on oglądał kamienicę, on przeprowadził z Dzikowskim obrachunek, zasłaniając się przed Dzikowskim tem, że Fuhrmanowa jest sierotą, że przywiózł ją z Czerniowiec, od rodziny jej wyprocesował kilka tysięcy zł., które po ulokowaniu w Kasie oszczędności wzrosły do takiej sumy. (Kamienicę kupiła za 30.000 zł.).

Stwierdzono zeznaniami świadków, że i przez cały czas zamieszkania Fuhrmanowej przy ul. Podlewskiego trwał stosunek ten ze Zimą, że z nikim innym trwałego stosunku Fuhrmanowa nie miała a sama nawet żaliła się z tego powodu na Zimę, że tenże trzyma ją w murach i nie pozwala jej nigdzie wyjeżdżać. Od czasu, kiedy Zima wziął Fuhrmanową na utrzymanie, zerwała ona zupełnie z całą swą rodziną, a gdy pewnego razu ojciec jej wyszedłszy we Lwowie ze szpitala, przyszedł do niej, jako do córki z prośbą o udzielenie wsparcia, kazała go Fuhrmanowa „jako natrętnego starego żyda“ za interwencją policji z domu swego wyrzucić, przyczem wyraziła się: „ja wyszłam z domu goła i bosa, wam nie mam nic do zawdzięczenia, a co mam to jest od Zimy i z tego nic nie dam“.

Akt oskarzenia podnosi dalej, że Zima bez uchwały dyrekcji postanowił w r. 1890 pół procent z dyskonta niektórych weksli odkładać i tworzyć z tego osobną rezerwę na pokrywanie weksli nieściągalnych. Na ten cel Zima czerpać miał fundusze z Kasy, o ile dotąd sprawdzono w sumie kilkuset tysięcy zł. Czy i o ile wszystkie te pieniądze użyte zostały rzeczywiście na pokrycie weksli nieściągalnych, tego księgi kasowe nie wykazują i w tej sprawie prowadzone jest osobne dochodzenie.

Akt oskarzenia podnosi, że gdyby gospodarka Zimy trwała dalej, ruina Kasy oszczędności byłaby nieuniknioną. Najznaczniejsza strata tkwi w interesie Kasy ze Stanisławem Szczepanowskim, która mimo gwarancyi Wolskiego i Odrzywolskiego, wedle badań przeprowadzonych przez nową dyrekcję Kasy, przewyższa bardzo znacznie d w a m i l j o n y zł. Ta suma też w bilansie kasy za r. 1898 została już jako strata odpisaną.

Akt oskarzenia kończy się uwagą, że spowodowana przez Franciszka Zimę katastrofa, wstrząsnęła całym krajem, zatrwożyła wszystkich o dobro kraju dbających, na cały szereg lat podcięła ona kredyt kraju i zaufanie w zdrowe stosunki gospodarcze naszego kraju, który od tylu lat nad ich osiągnięciem pracował. Niedowierzanie zagranicy w produktywność i uczciwość kraju, które dzięki wspólnej pracy obywateli przecież przełamane zostało, odżyło na nowo z tą tylko odmianą, że niedowierzanie to dziś wobec takich malwersacyj w jednej z najstarszych, a wzorowej humanitarnej instytucyi, mając w tym punkcie niestety uzasadnione podstawy, tem trudniej ustąpi. To też zatamowało obrót, przemysł i handel w kraju ofiarą tych skutków padł ogół, a naprawa w tym kierunku wymaga dziesiątek lat.

A to wszystko zawinił Franciszek Zima przy współudziale reszty oskarzonych.

W dodatkowym akcie oskarżenia jeszcze Prokuratorja państwa oskarża Eugeniusza **Wędrychowskiego** o to, „że jako naczelny buchalter gal. Kasy oszczędności w porozumieniu z Franciszkiem Zimą. — buchalterycznem przeprowadzeniem, a nawet wskazywaniem materjału cyfrowego do asygnat kasowych pomocnym był, oraz przykładał się do tem pewniejszego wykonania. że Franciszek Zima jako dyrektor kasowy gal. Kasy oszczędności podstępnym pozorem pokrywania poza bilansowo strat, z weksli nieściągalnych funduszami Kasy wprowadzał w błąd funkcjonaryjuszów i organa nadzorcze tej instytucji, względnie korzystał podstępnie z ich nieświadomości — i pod tym pozorem podnosił w ciągu lat 1891 1897 dla siebie i na własne cele — sporadycznie tak z zysków wekslowych, jak i z innych funduszów z gal. Kasy oszczędności znaczne kwoty, przez co wymieniona instytucja szkodę ponad 300 zł. ponieść miała i rzeczywiście poniosła; czem dopuścił się współwiny w zbrodni oszustwa, przewidzianej §§. 5, 197, 200 u. k. podlegającej karze wedle §. 203 u. k.

W motywach podnosi prokuratorja, iż Wędrychowski pomocnym był Franciszkowi Zimie przy wyjmowaniu przez niego z kasy rozmaitych funduszów, pod rozmaitymi fałszywymi pozorami, dalej, że wiedział, iż Zima ściąga $^1/_2$% z dochodu na pokrycie weksli nieściągalnych, a sum tych na ten cel nie obraca. Sumy te wzrosły do 167.017 zł.

Prokuratorja przeczy temu, jakoby Wędrychowski zostawał w jakiej zależności od Zimy, iż znajdował się w przymusowem położeniu, któreby w myśl ustawy karnej uchylało karygodność jego działania. Dalej wskazuje prokuratorja, iż Wędrychowski często otrzymywał od Zimy rozmaite podarunki pieniężne, n. p. przez zaniechanie dopisywania procentów od zaliczek pobranych przez Wędrychowskiego, przez co dług jego zmniejszył się o 12.000 zł.

W roku 1896 otrzymał Wędrychowski od Zimy podarunek w kwocie 8000 zł. Między Zimą a Wędrychowskim istniało więc wspieranie się w działaniu na cudzą szkodę, przez wyłudzanie przez pierwszego pod fałszywym pozorem znacznych sum z funduszów Kasy i przez fałszowanie, przez drugiego ksiąg i rachunków i przez uniemożliwianie buchalterycznego przeprowadzenia w księgach jego szalbierstwa.

„Skoro zatem stwierdzono — kończy dodatkowy akt oskarzenia – że Wędrychowski zawsze naprzód już wiedział, że Zima wypłacić sobie każe rzekomo na pokrycie strat wekslowych sumy z tytułów i rachunków nienależnych, że Wędrychowskiemu dobrze znanem było właściwe przeznaczenie tych funduszów i że fundusze te na pokrycie strat kasy obracane być nie mogą, skoro wreszcie sprawdzono, że księgi Kasy oszczędności nie wykazują ani jednego wypadku pokrycia strat wekslowych z pobranych przez Zimę rzekomo na ten cel kwot, o czem znów Wędrychowski bardzo dobrze wiedział, uzasadnione jest podejrzenie, że Wędrychowski z zupełną świadomością przykładał się swem działaniem do tem pewniejszego wykroczenia tego przez Zimę na szkodę gal. Kasy oszczędności przez szereg lat praktykowanego oszustwa“.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie ul. Lindego l. 4. Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. — Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp.